Rok 1869. Kraków, Niedziela 18 Lipca. Nr. 113.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów) za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie ... 8 centów.
Każde następne umieszczenie ... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Mildnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. -- W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ksaw. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. w Kętach. — W Tarnowie: Handel P. Mildnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Nasze stronnictwa.

W ostatnich czasach, w skutek zbiegu rozmaitych okoliczności, odsłoniły się u nas i ujawniły stronnictwa istniejące w narodzie.

Jak wiadomo, organa ultrakonserwatywne *Czas* i *Przegląd Polski* wystąpiły niedawno z gwałtownem potępieniem wszelkich objawów życia publicznego, i z powodu tak zwanych „demonstracji politycznych“ rzuciły przekleństwo na przeciwne sobie opinje, znajdujące powszechne uznanie w narodzie i dziennikarstwie.

Pisma te w niepohamowanym zapale prawowierności politycznéj, zapomniały o zasadzie uczciwości i moralności publicznéj, rzucając podejrzenie na każdą liberalniejszą i postępowszą myśl, oskarżając każdego, kto nie podziela ich zdania o rewolucyjność, karmiąc publiczność oszczerstwami politycznemi wszelkiego rodzaju.

Takie zachowanie się prasy ultrakonserwatywnéj musiało rozbudzić namiętności i oburzyć opinję publiczną, która potrafi odróżniać prawdę od oszczerstw, zdrowy sąd od przewrotnych sofistycznych rozumowań.

W skutek tego zawiązała się żywa polemika, która dosięgła swego szczytu w artykule *Dziennika Lwowskiego* pod napisem „Reakcja polska.“ Nawet pismo tak poważne i umiarkowane jak *Dziennik Poznański*, musiało wypowiedzieć swe oburzenie w artykule pod tytułem „Stronnictwo grabarzy.“ I my także zostaliśmy wciągnięci do téj polemiki, która o tyle tylko była gwałtowną z naszéj strony, o ile obrażona prawda tego wymagała.

Wobec takiego stanu rzeczy uważamy za stosowne podać zarys stronnictw istniejących w narodzie, które się w téj walce najlepiéj uwydatniły.

Nasi ultrakonserwatyści wraz z rozbitkami reakcji polskiéj, stanowią stronnictwo fałszywych konserwatystów, żądające bezwarunkowego utrzymania *status quo* społecznego i politycznego. Według nich, społeczności naszéj zagrażają wszędzie namiętności i zgroza najczerwieńszéj rewolucji, najradykalniejszego socjalizmu, a nawet widmo rzezi 1846 r. Zgubne agitacje mają podkopywać porządek i pracę organiczną, a zepsucie moralne ma toczyć ciało społeczne. Według nich najspokojniejszy objaw życia narodowego, każdy nieco śmielszy dziennik, ma zagrażać porządkowi społecznemu, gubić wolność.

Czas i *Przegląd Polski* reprezentują to stronnictwo.

Nikt z trzeźwo zapatrujących się na nasze stosunki, nie podziela obaw owego stronnictwa a raczéj fakcji. Skromna liczba zgromadzeń ludowych, kilka śmielszych artykułów dziennikarskich, żądanie uroczystego pochowania szczątków Kazimierza Wgo, pozorne tryumfy towarzystwa narodowo-demokratycznego, nie upoważniają jeszcze do alarmowania groźbami strasznych widm, do lekkomyślnego oskarżania całego narodu, iż stał się ofiarą aberacji i nadużyć nieistniejących burzycieli, nowych polskich jakobinów.

Przypuściwszy nawet, — co jest rzeczą nader trudną, — że w saméj rzeczy istnieje kilkunastu szaleńców, stronnictwo silne, trzeźwo zapatrujące się na rzeczy, nie będzie przed nimi drżało, bo powinno wiedzieć, iż cały kraj jak najsilniéj zaprotestowałby przeciw burzycielskim pokuszeniom, w imię interesów dobrze pojętego konserwatyzmu.

Stronnictwo owo obwinia cały naród o chorobliwy szał demonstracyjny, a samo drży ze strachu przed utworami choréj wyobraźni. Własną chorobę chce zaszczepić w łono narodowego ustroju.

Z drugiéj znów strony występują głosy skrajne w kierunku wprost przeciwnym, stronnictwo oporu i reakcji. Są to głosy towarzystwa narodowo-demokratycznego w ostatnich czasach jaskrawie przedstawione w *Dzienniku Lwowskim*. Stronnictwo to śmiałe, stanowcze nieraz idzie za daleko w swéj polityce po części fikcyjnéj, w zbyt ostréj formie wygłasza swe przekonania, ale przypatrzywszy się z rozwagą jego czynnościom, nie można dopatrzeć w nich dążności prawdziwie rewolucyjnych lecz natomiast pewną niecierpliwość, gorączkowość, która łatwo da się wytłómaczyć powszechną u nas obojętnością na sprawy publiczne, rażącą każdego kto gorącéj nieco czuje.

Owo stronnictwo zapomina czasami o istotném usposobieniu umysłów w kraju, o siłach rozporządzalnych, wreszcie o braku dojrzałości politycznéj w naszém społeczeństwie. Nie tyle zasady ile środki towarzystwa narodowo-demokratycznego bywają niestósowne, zwłaszcza gdy przybierają burzliwy charakter.

Zwolennicy téj partji dają się wprawdzie powodować egzaltacjom politycznym, ale bynajmniéj nie można ich uważać za fanatyków przesiąkłych duchem radykalnéj demokracji. Wreszcie stronnictwo to nie jest straszne, bo jest nieliczne, i właśnie z tego powodu zmuszone bywa nadawać swym czynnościom jaskrawą barwę.

Gdyby takie tylko dwa prądy objawiały się w narodzie, sytuacja w saméj rzeczy byłaby krytyczną, dwa bowiem obozy w walce politycznéj napadałyby na siebie ze zbyt wielką gwałtownością.

Lecz tak nie jest!

Na polu téj walki stanął pośrodku potężny zastęp ludzi umiarkowanych a odważnych, którzy na swéj chorągwi wypisali: „Obrona praw narodu, postęp i porządek.“

Jest to **stronnictwo postępowe**, które będąc dalekiém od bezdusznego kwietyzmu ultakonserwatystów, jak również od dążności rewolucyjnych, pragnie popierać ruch narodowy w granicach ustawą zakreślonych. Stronnictwo takie, śmiało rzec można, jest dziś wyrazem ogólnego usposobienia narodu, które nie oddziela wolności od porządku a chce postępu o ile można bez wstrząśnień.

Stronnictwo postępowe nie drży z bojaźni i nie traci odwagi w obec agitacji politycznéj, bo czuje w sobie siłę społeczną, z którą skutecznie wystąpić potrafi zawsze, ile razy zgubne namiętności lub szkodliwe działania zagrażają ogólnemu dobru i sprawie narodowéj.

Szeregi tego stronnictwa z dniem każdym się powiększają — przychodzi ono do samopoznania i zwolna się organizuje. Świeżo zawiązany klub rezolucjonistów we Lwowie jest jednym z objawów życia i istnienia tego stronnictwa.

Stronnictwo postępowe pragnie zachować wszystko, co jest godne zachowania w naszém życiu społeczno-politycznem i na drodze postępowego rozwoju chce prowadzić naród do coraz podnioślejszego stanowiska. Jest ono zwolennikiem demokracji, która opiera się na wyższości intelektualnéj, która szanuje wszystkie wpływy prawowite, która przemawia do rozsądku mas zamiast do ich namiętności.

Stronnictwo rzeczone żąda spokojnego i prawidłowego rozwoju instytucji liberalnych w kraju i szczerze pragnie korzystać z praw nadanych.

Przy tém wszystkiém uwzględnia ono charakter narodu, nie pozwala aby wyrzekł się swych pamiątek, tradycji, zwyczajów i obyczajów, i pragnie wszędzie pogodzić religję z koniecznościami polityki narodowéj, porządek z wolnością. Według przekonań tego stronnictwa, na zgromadzeniach i uroczystościach publicznych powinno jawnie objawiać się poszanowanie przeszłości i pragnienie coraz większych swobód narodowych i politycznych, ale w taki sposób, aby te afirmacje zadowalniały wszystkich przyjaciół postępu, brzydzących się poziomą agitacją i bezładem.

Dąży ono do użytecznych ulepszeń we wszystkich dziedzinach życia publicznego, odrzuca środki zachwalane przez demokrację radykalną i uważa szerzenie oświaty za główny obowiązek narodu.

Na tych podstawach stronnictwo postępowe pragnie ubezpieczyć porządek i pracę we wszystkich sferach działalności narodowéj.

Jest spokojne i pewne, bo zdolne jest stanąć w każdéj chwili w obronie porządku publicznego, wolności i prawa.

I to stronnictwo ma swoje organa w dziennikarstwie polskiém.

Co do nas, wyznajemy, że byliśmy i będziemy przyjaciołmi stronnictwa postępowego, lubo przyznać musiemy, iż nie ma ono dotychczas takiéj siły, jakąby mieć powinno.

Na stronnictwie tém i jego organach ciąży w obecnéj chwili szczytny obowiązek ochronienia sprawy narodowéj od podwójnego niebezpieczeństwa. Raz, aby kierunek jéj nie popadł w ręce konserwatyzmu reakcyjnego, a po drugie, w ręce żywiołów mniéj lub więcéj negacyjnych. Powinno ono przy pomocy umiarkowania i liberalizmu dążyć ile można do pogodzenia sprzecznych kierunków w celu zapewnienia tryumfu zasadom słusznym i prawdziwéj polityce narodowéj.

Potrzeba, aby stronnictwo postępowe zajęło niezależne stanowisko, zdala od skrajnych kierunków reakcyjnego i radykalnego, i aby na tém stanowisku bezstronnie badało i roztrząsało w szczerości swego patrjotyzmu wszystkie doktryny i programy polityczne, aby z nich wyciągnąć co jest dobrego i pożytecznego dla sprawy narodowéj.

Czuwajmy więc wszyscy nad dobrem powszechném i fałszywemi prądami, jakie się w kraju pojawiają, energicznie występujmy przeciw każdemu zgubnemu usiłowaniu, lecz nie przesądzajmy w ocenianiu sytuacji, która wcale nie jest tak groźną, jak sądzą nasi ultrakonserwatyści, ani też tak opłakaną jak przedstawiają nasi demokraci.

Miłość, zasadą; porządek, prawem; postęp, celem, — niech będą naszém hasłem. W te słowa odzywamy się do rozumu publicznego, do patrjotyzmu uczciwych ludzi.

Zjazd towarzystwa pedagogicznego.

Po raz pierwszy witamy dziś w grodzie naszym zebrane nauczycielstwo kraju całego — tych cichych szermierzy oświaty i postępu, którzy w ciągłéj walce z przeciwnym losem, z najgorszemi materjalnemi stosunkami muszą zarazem toczyć długą walkę z ciemnotą i przesądem.

Towarzystwo pedagogiczne — istniejące zaledwie od roku, ma tę zasługę, iż tych wszystkich szermierzy, którzy pojedynczo, bez wielkiéj ze sobą łączności nieraz w walce ulegać musieli, skupiło w jeden zszeregowany zastęp, już nie luźnie, ale kolumną całą idący do boju.

Statut towarzystwa naznacza mu cele bardzo rozległe. Ma ono stać na straży całéj sprawy publicznego u nas wychowania, ma zatém przestrzegać materjalnych i moralnych interesów szkół i nauczycielstwa. Przez petycje, memorjały, adresy i t. p. przedstawia ono władzom i reprezentacjom potrzeby szkolnictwa naszego w stosunku do państwa, kraju i gminy, potrzeby jego pod względem uposażenia, wadliwości dotychczasowego systematu. Głos jego już niejednokrotnie zjednał sobie uznanie, a z czasem gdy towarzystwo silniéj się rozwinie, przeważnie i stanowczo zaważyć może na szali. Przez zgromadzenia oddziałów jakotéż i całego towarzystwa, wywiera ono wpływ znaczny na nauczycieli samych, którzy udzielają sobie wzajemnie spostrzeżeń swych, swéj wiedzy, tak, że zasób umysłowy jednego przechodzi na własność ogółu.

Zaliczając do swego grona i inne osoby, nie należące do stanu nauczycielskiego, stwarza towarzystwo łączność pewną między rodziną a szkołą, łączność, która jest konieczną, jeżeli oba te czynniki w działaniu swém nie mają się krzyżować. Wreszcie przez utworzenie funduszu, z którego nauczyciele w danym razie mogą uzyskać zapomogę lub zaliczkę, towarzystwo choć w drobnej cząstce przyczynia się do ułatwienia téj walki o los, w któréj nauczyciele, szczególniéj szkół wiejskich, tak często ulegają.

Te są cele tego towarzystwa, jednego z najważniejszych w naszym kraju. Jak widziemy z wydrukowanego sprawozdania idzie ono ku tym celom zwolna wprawdzie, ale stanowczo. W przeciągu roku zyskało 1500 członków, a już sama ta cyfra świadczy najwymowniéj o jego ważności.

I dla tego możemy śmiało powitać towarzystwo pedagogiczne jako jedno z dzielniejszych u nas szermierzy oświaty. Byle tylko wytrwałości na téj drodze — byle tylko silnego ze strony kraju poparcia, a może ono z czasem świetne wydać owoce. A spodziewamy się, że i poparcie to się znajdzie, że każdy komu drogą jest sprawa oświaty, zapisze się do grona członków towarzystwa.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *15 lipca.* Ogłoszoną została ustawa carskiego uniwersytetu w Warszawie. Obejmuje ona stokilkadziesiąt paragrafów. Bliższe nad nią uwagi zmuszeni jesteśmy brakiem miejsca odłożyć do następnego numeru.

— *Dniewnik Warszawski*, niemający tyle taktu, aby tych, których postępowanie mu się podoba i których radby widzieć nadal na téj saméj drodze, nie kompromitować pochwałami, oddaje pochwały za „rozsądek i umiarkowanie, stanowiące godną uwagi zmianę czasu,“ dwom ultrakonserwatywnym pismom krakowskim „działaczom polskim,“ którzy przeszkodzili odłożeniu obchodu 8 lipca, i twórcy zakazu odprawiania nabożeństw w tym dniu w djecezji poznańskiéj i gnieznieńskiéj.

Poznań *13 lipca.* (Korespond. „Kraju.“) Donosząc czytelnikom waszym o zakazie żałobnego obchodu za Kazimierza Wielkiego przez ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, byliśmy aż nadto pewni, że się znajdą sofiści, występujący w roli obrońców podobnego czynu, którego pierwszą i ostatnią, a jedyną pobudką jest chęć przypodobania się rządowi pruskiemu i oderwania duchowieństwa od wszelkiéj współki z życiem narodowém polskiém. Czego jednakże nie przypuszczaliśmy, że obrońcy podobnego postępowania posuną się aż do rozmyślnéj nieprawdy i czegoś gorszego jeszcze.

Takiéj jednak broni jął się w sofistycznéj szermierce za księdzem arcybiskupem Ledóchowskim, korespondent poznański *Czasu* w liście noszącym datę 7 lipca a zamieszczonym w num[illegible] z 11 lipca.

Korespondent napisaws[illegible] na wstępie listu bardzo podejrzanéj, po [illegible] pisze poźniéj, szczerości inwokację do cieni króla Kazimierza i do żałobnéj uroczystości krakowskiéj, donosi jako „wieść niepewną,“ o któréj prawdziwości nie mógł się jeszcze dowiedzieć, że według *Dziennika Poznańskiego* ks. arcybiskup Ledóchowski „miał“ zakazać żałobnego obchodu za Kazimierza Wielkiego.

Przypuszczając prawdopodobieństwo podobnego zakazu, tłómaczy go korespondent z góry okolicznością, że dziennik, który wywołał pierwszy myśl żałobnéj uroczystości, nie mówił ze swéj strony o „królu polskim Kazimierzu“ lecz tylko „o królu chłopków i żydów,“ przezco zamierzał naturalnie zrobić z uroczystości narodowéj „demonstrację polityczną;“ że więc ksiądz arcybiskup widząc na co się zanosi, był „może“ w smutnéj konieczności zakazania obchodu, na który, gdyby był „zawezwany z kompetentnéj strony,“ miał szczerą intencję sam jechać do Krakowa.

Otóż sofistyczna obrona złéj sprawy, obrona, która pomijając brak dobréj wiary ze strony autora, grzeszy nadto, jak już zauważyliśmy wyżéj, od początku do końca rozmyślną nieprawdą. Mając w ręku wszystkie numera *Dziennika Poznańskiego*, w których tylko mowa o znalezieniu szczątków Kazimierza Wielkiego i o żałobnym na cześć jego obchodzie, nie możemy się przekonać, aby pismo to, czy to w swych artykułach wstępnych, czy to w przeglądach politycznych, czy w doniesieniach z miasta i pro-

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Przywieziony do Orska profesor znalazł tam pomoc lekarską — doktora Oktawa Trauera.

Doktór, jak się łatwo domyślić, nie czekał, aż się z Korkiem ułatwi co do zrobionéj mu przez dziedzica Bobrówki propozycji, tylko natychmiast pośpieszył z pomocą swéj sztuki do nieszczęśliwego Michała.

W skutek narady z Abramem postanowił on to uczynić w tajemnicy przed Korkiem; inaczéj bowiem uczynić tego nie było można, tylko albo przez samego Korka, albo w sekrecie przed nim.

Pierwszy sposób naturalnie naraziłby na jego opór jawny lub skryty, do drugiego potrzeba było Helenę przypuścić do koalicji przeciw Korkowi.

Zdecydowano się na drugie. Syn zobowiązanym został, żeby otworzył oczy matce na postępowanie obłudnego przyjaciela i opiekuna.

Pani Orska wierzyć nie chciała z początku słowom Jacka; dopiero gdy jéj powiedział, jakiego rodzaju przeszkodę sąsiad z Bobrówki chciał postawić Trauerowi, żeby nie mógł leczyć jéj męża, uwierzyła i zgodziła się na wszystko.

Przy jéj współdziałaniu nietrudno było przed Korkiem utrzymać w tajemnicy wizyty Trauera, a nawet cel, dla którego przyjeżdżał, w czém niemało dopomogła ta przyjazna okoliczność, że Trauera w okolicy bardzo mało kto znał, więc pogłoska, że doktor bywa w Orsku, nie tak łatwo dojść mogła do Bobrówki.

Postępowanie pani Orskiéj względem Korka nie zmieniło się zaraz, bo tego od niéj wyraźnie żądano; zmieniło się jednak jéj usposobienie dla niego. Życzliwość zastąpił przymus. Korek to widział i dlatego w początkach posądzał panią Orską o tajemne jakieś zamiary przeciw niemu, i nie mógł się pozbyć tego podejrzenia, dopóki powodzenie nagłe misji Packiego nie olśniło go i nie zaślepiło, tak że wszystko zaczął sobie tłómaczyć na dobre.

Sprowadzenie profesora Trójki do dworu miało jednak miejsce na kilkanaście dni przed ową miasteczkową kampanją Kalasantego, która tak rozzuchwaliła Korka i do stanowczych zachęciła kroków.

Ażeby się nie zdradzić w obec niego, musiano przed nim i o Jacka bytności we dworze zamilczeć. We dworze mówiono tylko, że panicz i panna Marja przywieźli ze wsi na kurację jakiegoś bardzo chorego chłopa, że tego chłopa złożono w pokojach pana, i tyle tylko doszło Korkowi do uszu.

Nie było to jednak faktem niezwykłym. Marja i Antosia, za przykładem matki, nieraz zamieniały dwór orski w szpital dla niebezpieczeństwem złożonych poddanych swoich. Korek, usłyszawszy o tém, jako niefilantrop z zasady, zrobił tak samo jak robił zwykle, to jest wzruszył ramionami i rzekł do siebie:

— At głupie... czego to im się zachciéwa... gdyby to jeszcze z kim, ale z chłopem... ja ich znam najlepiéj... smaruj go miodem, to on zawsze...

Dokończył w myśli.

Nie powtarzalibyśmy tego trywjalnego przysłowia, które zdaniem naszém należy do owych zdań jak najmniéj do nazwy pewników mających prawo, gdyby nie wyszły one z ust Korka, który był żywym dowodem, że owo zdanie sprawdza się niekiedy.

Dziedzic Bobrówki od tak dawna wmawiał w siebie że jest szlachcicem, iż nareszcie sam nawet będąc z sobą, zapominał niekiedy swego pochodzenia. W takich chwilach wyrywały mu się z ust maksymy jak powyższa, zostające w rażącéj sprzeczności z jego osobistą historją.

Tak niekiedy aktor na scenie zapomina, że gra komedję, i wtedy podobno gra najlepiéj.

Oktaw miał więc w Orsku aż dwóch pacjentów i pracował nad ich uzdrowieniem gorliwie.

Choroba profesora nietrudną była do zwalczenia. Sztuka Oktawa w obec niéj była świadomą siebie i silną. Z Orskim trudniejsze bez porównania było zadanie i usiłowania doktora umiejętne, gorliwe, pełne poświęcenia, rozbijały się o nieświadomość przyczyny złego.

Jednym ze środków, jakich doktór używał w celu wybadania owéj przyczyny i wywarcia wpływu na chorego była najczęstsza rozmowa o Korku w jego obecności. Najmocniéj przekonany, że powód choroby był w związku ze stosunkiem Michała do sąsiada z Bobrówki, Trauer był pewnym, że poruszając najrozmaitsze strony tego stosunku, trafi wreszcie na jaki szczegół, który mu będzie mógł posłużyć za drogocenną wskazówkę dalszego postępowania.

Dotychczas i to nawet było bezskuteczne.

Michał słuchał, zastanawiał się, namyślał, ale po najdłuższym namyśle nic więcéj z niego wydobyć nie było można nad wiekuiste:

— Korczak... Korczak... ważna rzecz... potrzeba się namyśleć.

Przywiezienie profesora do dworu, nowego materjału dostarczyło do téj rozmowy.

Doktór nie wiedział, że jego pacjent nie życzył sobie, żeby jego właściwe nazwisko pozostało znaném dla Heleny; w pierwszych chwilach Jacek Orski, zajęty chorym, zapomniał mu o tém powiedzieć.

Nazajutrz zatém po przywiezieniu chorego, gdy w obecności Michała Helena zapytała go o zdrowie nowego pacjenta, wierny swemu systematowi odpowiedział:

— Ma się lepiéj... niebezpieczeństwa nie ma... pan Jacek Sierota będzie nam mógł nadal pomagać do wyzwolenia się od nieproszonéj opieki Korczaka...

— Korczak... Korczak... ważna rzecz...— wtrącił Michał, przysłuchujący się uważnie.

Helenie zdawało się, że niedobrze usłyszała słowa Trauera.

— Przepraszam, — rzekła z pewném pomięszaniem, — jakie pan wymienił nazwisko?...

— Profesora... Jacka Sieroty..

Pani Orska pobladła.

— Jacka Sieroty? — powtórzyła słabym głosem.

— Tak jest pani... nazywają go zwykle Trójką... właściwe jego nazwisko jest jednak Jacek Sierota... — opowiadał Trauer, który nie spostrzegł jéj pomięszania,— był on za młodu towarzyszem i przyjacielem Korczaka... miał czas go poznać przed dwudziestu pięciu laty, i on to teraz głównie pracuje nad tém, żeby...

Pomięszanie pani Orskiéj stawało się coraz widoczniejszém. Trauer już nie mógł go nie widzieć.

Przerwał więc nagle i zawołał:

— Ależ co pani jest... pani zbladłaś...

— Nic... nic... panie... mnie pan Korczak powiedział, że jego przyjaciel i towarzysz, znany mi niegdyś pan Jacek Sierota, został... kapłanem.

— Nie był nim nigdy — odpowiedział Trauer — Korczak skłamał.

W oku Michała jakby myśl jakaś błysnęła.

— Korczak skłamał... ważna rzecz...— odezwał się.

Oktaw patrzył na niego. Chwila widać była ważna dla cierpiącego obłąkanie pacjenta, bo doktór pochylił się ku Helenie, i wzrokiem dając jéj do zrozumienia, że tu o jéj męża chodziło, rzekł z cicha, błagalnie:

— Zaklinam panią na wszystko co ci święte, powiedz teraz wyraźnie i dokładnie co tylko wiesz o stosunku profesora z Korczakiem.

Helena spojrzała na doktora, we wzroku jego obok prośby czytała jakby rozkaz, pojęła bez objaśnień, że to czego od niéj wymagano, nie było chęcią zaspokojenia ciekawości lecz obowiązkiem.

— Śmiało, odważnie, wszystko... choćby to panią nawet kosztować miało — zachęcił doktór.

Pani Orska mówić zaczęła. Obłąkany zdał się oczyma i oddechem chwytać każde jéj słowo.

— Trudno to, panie... — zająknęła się żona Michała.

— Daléj pani, daléj odważnie — rzekł doktór znowu, wskazując jéj na męża.

Zachęta była dostateczną dla Heleny.

— Dziwną była nasza znajomość.... — mówiła — pan Jacek Sierota kochał mnie... ja nie znałam wówczas Michała... byłam wzajemną panu Jackowi... marzyłam o tém, że się połączymy... lecz obok Jacka znajdował się Korczak. Ten wymógł na mnie... że... znienawidziłam go za to... ale posłuszna jego woli, posłuszna konieczności, jaką mi przedstawił, dałam pozorne zezwolenie na połączenie się z nim, chociaż go nie kochałam nigdy...

Nagły krzyk Michała przerwał opowiadanie pani Orskiéj.

Obłąkany w omdleniu spadł z krzesła w objęcia Trauera.

Helena nie mogła pojąć co się stało. Patrzyła na doktora z wyrzutem, z obawą, z niepokojem.

Mąż jéj leżał na ręku Oktawa bezwładny, obumarły.

— Zabiłeś go, doktorze — zawołała wreszcie z rozpaczą.

— Ocaliłem go, pani — odpowiedział Trauer uroczyście.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY Sofronjusza Mykity.

XIII.

O moim sąsiedzie p. Kalasantym i jego opinjach w różnych sprawach politycznych i społecznych.

Sąsiad mój, p. Kalasanty, jest wzorowym obywatelem państwa. Nie egzaltuje się przesadnemi mrzonkami wolności i autonomji, ale też oświadcza, że nie cierpi tyranów i despotów, żydów i jezuitów. Jest sobie przyzwoicie tłusty, ma wielkie łaskotki i boi się pająka. Bezpieczne dochody z uciułanego kapitaliku, gorąca kawcia z kożuszkiem na śniadanie, smaczny obiadek w kasynie z buteleczką z dnia na dzień przez kelnera przechowywaną, polska komedja i niemiecka opera — oto eden, w którym p. Kalasanty opływa jak pączek w maśle.

Ma jednak p. Kalasanty i inne potrzeby duchowe; zajmuje się żywo polityką. Codzień po obiedzie można go zastać w czytelni kasyna zagłębionego w gazetach, z których dwie trzyma w ręku, a na innych siada dla zabezpieczenia. Najbardziéj podobają mu się *Czas* i *Presse* wiedeńska; ostatniemi czasy zaczął się bardzo dobrze o *Przeglądzie polskim* wyrażać. Głęboką dyplomację *Czasu* wychwala pod niebiosy, choć nieraz ma mu to i owo do zarzucenia.

Dnia 9 b. m., gdym spragniony wiadomości z Krakowa, odczytywał z bijącém sercem opis pogrzebowéj uroczystości Kazimierza Wielkiego, spotkałem się przy jednym i tym samym stole z p. Kalasantym, który z kwaśną miną sylabizował szpalty *Czasu*.

— Cóż ci brakuje, żeś taki skrzywiony? — zapytałem.

— Ach, bo ten *Czas* mnie gniewa! — zawołał. — Wyobraź sobie, psuje dziś na to papier, aby się rozpisywać szeroko o jakimś tam artykule *Pester Lloyda!*

wincji, czy też wreszcie nawet w inseratach, było pominieniem charakteru Kazimierza Wielkiego jako króla polskiego, kładło szczególny przycisk na jego epitet tradycyjny, jako „króla chłopków i żydów," jakkolwiek w nazwie podobnéj wielkiego króla nie możemy się dopatrzeć niczego, coby ubliżało jego pamięci lub coby trąciło demonstracją.

W namiętności jednak obrony „głosy katolików poznańskich," cóż może korespondenta poznańskiego *et caeteros pares* obchodzić faktyczna prawda? Dalejże więc obwiniać *Dziennik Poznański* wbrew wszystkiemu, co w nim napisano, iż z króla „polskiego" zrobił przedewszystkiem króla „żydów i chłopów."

Cóż korespondenta poznańskiego i jemu podobnych może obchodzić daléj logika? Dalejże więc z tradycyjnéj, zrosłéj z imieniem Kazimierza, używanéj nawet w pobożnym *Pielgrzymie z Dobromila* nazwie „króla żydów i chłopków" wywodzić chęć zniżenia wielkiego Piasta do poziomu bohatera socjalnych mrzonek i libertynizmu XIX wieku.

Cóż wreszcie korespondenta poznańskiego i jemu podobnych może obchodzić wzgląd na przyzwoitość i cnotę publiczną? Dalejże więc podejmować ze śmieci dziennikarstwa pruskiego broń niegodną i w chęci obrony czynu nie zasługującego na obronę, obwiniać własną społeczność, która doprawdy zbytkiem swobody się nie cieszy, o zamiar wyprawienia politycznéj demonstracji.

Dodajmy jeszcze tylko, iż zamiar, który korespondent poznański *Czasu* przypisuje niby to na serjo księdzu arcybiskupowi Ledóchowskiemu, zamiar udania się na żałobny obchód do Krakowa, „gdyby go do tego wezwano z kompetentnéj strony" jest po prostu żartem niegodnym poważnéj sprawy, wymysłem obliczonym na ułagodzenie słusznie rozdrażnionéj opinji publicznéj.

A teraz rozprawiwszy się z korespondentem, niechaj nam słów kilka zwrócić będzie wolno do redakcji *Czasu*.

Pojmujemy, że są ludzie słabszego mózgu i pozbawionego uczuć polskich serca, gotowi w imię doktryny jakiegobądź nazwiska, kierunku i celu, kłamać i bluźnić sofizmami przeciw prawdzie i duchowi narodowemu. Jakiekolwiek oni nazwisko noszą, jakiemukolwiek kierunkowi służą, czy się nazywają ultramontanami, czy dziećmi wszechsławiańskiéj gminy, czy są zwolennikami nowo-modnego, kosmopolitycznego katolicyzmu, czy wyznawcami socjalnych mrzonek upatrujących w przyszłości dla naszego wyzwolonego od „dzieciństwa narodowości" narodu miejsce w jakiem falansterze paneuropejskim, — pojmujemy bo widziemy niestety podobne chorobliwe objawy, podobne aberacje umysłu i serca. Za to mniéj nam jest rzeczą zrozumiałą i pojętą, że organa prasy polskiéj, że dzienniki poważne, służące a przynajmniéj zobowiązane służyć sprawie narodowéj, otwierają wylewom i objawom podobnych chorób i obłędów swe kolumny.

Możemy się różnić w zdaniu, możemy wodzić najzaciętsze walki na polu zasad i pojęć, w których się sumieniom naszym i rozumom zgodzić niepodobna. Jest jednakże pole, na którém nam się różnić nie wolno, jeźli chcemy być polakami i zasługiwać na nazwę polaków, a potém tém jest — **czystość i nieskazitelność stanowiska narodowego. Na tém polu winniśmy się jednoczyć i łączyć, choćby tylko dla tego, że jedynie zgodą i solidarnością naszą możemy doprowadzić do** upamiętania grzesznych czy błądzących przeciw sprawie narodowéj. Otwierając miejsce ich niefortunnym obrońcom, jątrzymy tylko ranę i dopomagamy szerzyć się rakowi toczącéj nas wewnętrznie zgnilizny.

Jeźli zaś *Czas* żąda w przypisku redakcyjnym do swéj korespondencji poznańskiéj ogłoszenia dosłownego brzmienia zakazu księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, natenczas możemy go na mocy najautentyczniejszych informacji zebranych na miejscu objaśnić, że okólnik arcybiskupi nie ogłoszony, pisany, obchodził proboszczów i zarządzców kościołów poznańskich *via cursoria*, że im był zakomunikowany tylko a nie pozostawiony w rękach, że do kościołów na prowincji, jak n. p. w miasteczku Obornikach zakaz ów szedł tylko drogą telegraficzną, że więc chwilowo dosłowne ogłoszenie tego postanowienia jest niepodobném, ale że mimo to postanowienie samo jest pewném i niewątpliwém.

Czyż potém wszystkiem *Czas* uzna jeszcze za rzecz stosowną i godną siebie bronić czy pozwalać bronić, z jakiegobądź stanowiska czynu, którego bronić poczciwym polakom i katolikom nie wolno, a którego sens moralny jest jasnym i wyraźnym dla wszystkich, co ze złą wiarą nie zakrywają sobie gwałtem oczu?

Wiedeń *16 lipca.* (Księga czerwona.) Jedna z depesz zamieszczonych w czerwonéj księdze odnosi się do projektu utworzenia rzeszy południowéj niemieckiéj. Projekt ten na początku bieżącego roku, zajmował bardzo rządy południowo niemieckie. Zjazdowi ministrów bawarskiego i wirtembergskiego w Nördlingen przypisywano cel porozumienia się w téj sprawie. Z tego powodu p. Beust wyjaśnia stanowisko Austrji do projektu rzeszy południowéj, w depeszach z d. 4 kwietnia b. r. do posłów austrjackich: hr. Ingelheima w Monachjum i do hr. Choteka w Stuttgarcie.

P. Beust odwołuje się do wrażeń, które w listopadzie 1867 doznał w Paryżu, i pod których wpływem oświadczył otwarcie księciu Hohenlohe, że uważa utworzenie rzeszy południowéj za pożądane w celu utrzymania i zabezpieczenia pokoju. P. Beust kładzie nacisk na to, że myśl tę swoją wtedy bez ogródki objawił także hr. Goltzowi w Paryżu i rządowi pruskiemu. To było w r. 1867. Wtedy rządy południowo niemieckie wprawdzie w zasadzie nie sprzeciwiły się myśli p. Beusta ale wskazywały na trudność jéj urzeczywistnienia.

„Rząd pruski zaś, pisze p. Beust, przyjął wtedy oświadczenie nasze z d. 13 listopada 1867 do wiadomości, ale nie dał nam na nic żadnéj odpowiedzi. Później tylko po kilkakroć, częścią bezpośrednio, częścią pośrednio otrzymaliśmy wiadomości, że rząd pruski wprawdzie nie jest zbyt przychylny projektowi rzeszy południowéj i nie będzie brał inicjatywy w przeprowadzeniu go, że jednak nie myśli wcale przeszkadzać temu dziełu."

Od tego zaś czasu p. Beust nie mięszał się w tę sprawę, ponieważ, jak twierdzi, rząd austrjacki nie ma ani prawa ani chęci być doradcą co do sposobu urzeczywistnienia projektu rzeszy południowéj. Dzisiaj jednak p. Beust oświadcza, że Austrja „ma uzasadniony interes w niezawisłości południowych Niemiec, ale także w tém, aby samodzielność południowych Niemiec znalazła odpowiednią obowięzującą i dość dokładnie określoną formę."

Słowem p. Beust zdaje się dzisiaj podzielać obawę, aby się nie utworzyła jakaś rzesza południowa pod wpływem Prus lub też w ścisłem z niemi przymierzu. Dla tego dzisiaj p. Beust ochłódł trochę dla tego projektu i zapewnia że „nie chcemy się nawet narazić na pozór jakobyśmy chcieli jakikolwiek brać udział w rozwoju rzeczy w Niemczech. Wolno nam życzyć sobie rzeszy południowéj, a może nawet życzymy jéj sobie, ale ani nie chcemy ani nie możemy jéj zakładać."

Pokazuje się z téj depeszy dość jasno, że od roku 1867 stanowisko rządu austrjackiego w obec południowych Niemiec znacznie się zmieniło.

Ale także stanowisko rządu pruskiego do projektu rzeszy południowéj w tym czasie uległo zmianie. W r. 1867 na inicjatywę p. Beusta gabinet pruski nic nie odpowiedział; potém oświadczył kilkakroć że nie jest przychylnym projektowi, ale mu przeszkadzać nie będzie. W ostatnim zaś czasie, kiedy p. Beust ochłódł w téj sprawie, wiemy, że Prusy goręcéj się nią zajmują.

Ta zmiana roli Austrji i Prus w obec południowych Niemiec, to przeciwne stanowisko, jakie dzisiaj zajmują względem państw południowo-niemieckich, występuje także na jaw w świeżéj sprawie soboru ekumenicznego do któréj odnosi się zamieszczona w czerwonéj księdze depesza pana Beusta z d. 15 maja 1969 r.

— Jak wiadomo, minister małego państwa Bawarji, książę Hohenlohe ma zasługę, że pierwszy poruszył sprawę soboru w świecie dyplomatycznym. Może ta okoliczność sama była powodem, że mocarstwa europejskie grzecznie, ale stanowczo odparły propozycje ks. Hohenlohe, domagające się wzajemnego porozumienia w téj sprawie.

Tak uczyniła Francja — tak uczynił pan Beust.

Propozycje księcia Hohenlohe żądały w szczególności, aby w obec zamiarów soboru, mieszania się dogmatami swemi w sprawy państwowe, rządy chwyciły się środków zapobiegawczych; aby w tym celu wystosowały napomnienia i przestrogi do biskupów i równocześnie zaprotestowały w Rzymie; nareszcie, aby kroki te uczyniły za wspólném porozumieniem się, czy to drogą korespondencji dyplomatycznéj, czy nawet drogą konferencji swych reprezentantów.

Pan Beust w odpowiedzi na te propozycje, zapewnia, że po porozumieniu się z ministerstwami węgierskiém i przedlitawskiém i po otrzymaniu upoważnienia od cesarza, odmowną na nie musi udzielić odpowiedzi.

„Rząd, który orzekł zupełną wolność wyznań, — pisze p. Beust, — nie byłby konsekwentnym, gdyby chciał ograniczyć wolność kościoła, chwytając się przeciwko soborowi środków prewencyjnych. Jakie będą uchwały soboru, tego dziś tylko domyślać się można. Trudno przypuścić, aby biskupi katoliccy nie znali praktycznych konieczności naszego wieku. Na wszelki przypadek rządy mogą bardzo dobrze w obec wszelkich możliwych uchwał kościoła zająć stanowisko wyczekujące. Dopóki sobór nie naruszy zakres praw państwa, wtedy dopiero byłyby na czasie wszelkie kroki napominające i przestrzegające względem kurji rzymskiéj w celu obrony praw państwa. Jednak w obec tych domysłów, konferencje i kroki dyplomatyczne są zbyteczne."

Świeżo ogłoszona ta depesza p. Beusta znalazła już przychylne ocenienie w półurzędowéj prasie francuzkiéj.

„Są to słowa godne i pełne stałości, — pisze *Constitutionnel*, — wskazują one stanowisko, na jakiém prawdopodobnie staną wszystkie rządy europejskie."

Do tych rządów europejskich nie należą Prusy. Nie zaniedbały one korzystać z nadarzonéj sposobności, aby w sprawie [illegible] rękę z rządami południowo-niemieckiemi. Na depeszę księcia Hohenlohe odpowiedziały w téj myśli, że zgadzają się na podane tam propozycje, jedynie [illegible] do konferencji wspólnéj.

W skutek tego toczą się teraz układy między Prusami a państwami południowych Niemiec w téj sprawie, a p. Beust, jak się zdaje, przyjdzie do konferencji wspólnéj.

Tak więc Prusy zrobiły z kwestji soboru środek [illegible] z rządami niemieckiemi, a p. Beust depeszą swą odłączył się zupełnie od tych niemieckich rokowań. Trzeba przyznać, że taktyka Prus w tym punkcie była bardzo zręczną.

Sprawa ta jednak rzuca światło na stosunek Austrji do Niemiec. Nawet w tak drażliwéj kwestji jak kwestja soboru, gdzie by się zdawało, że katolicka Austrja powinna postępować zgodnie z katolickiemi państwami niemieckiemi: protestanckie Prusy łączą się z południowemi Niemcami, a Austrja zostaje na boku.

Z pierwszéj z powyższych dwóch depesz dowiadujemy się, że przed dwoma laty Beust „pod wrażeniami paryzkiemi" chciał wpływać na utworzenie rzeszy południowo-niemieckiéj i porozumiewał się w tym celu z państwami południowo-niemieckiemi. [illegible] Austrja i Francja liczyły jeszcze wtedy na jakieś przymierze przeciwko Prusom w południowych Niemczech. Dziś rzeczy się zmieniły. Dziś Austrja „nie chce i nie może zakładać rzeszy południowo-niemieckiéj;" dziś p. Beust mówi tylko, że rzeszy takiéj „może sobie życzy."

Druga z powyższych depesz pokazuje nam jak małą już dzisiaj jest łączność między katolicką Austrją a katolickiemi południowemi Niemcami; równocześnie zaś wiadomości po dziennikach pruskich i niemieckich o rokowaniach między Prusami a rządami niemieckiemi, pokazują nam, o ile dziś Prusy zbliżyły się do państw południowych. Niebardzo świetnie to są sukcesa polityki p. Beusta.

Francja.

(z) **Paryż** *13 lipca.* (Koresp. „Kraju.") Po tylu niepewnościach i oczekiwaniach, po tylu różnorodnych przypuszczeniach i domysłach, które przez ostatnich dni kilkanaście uwagę całéj Francji trzymały w zawieszeniu, rząd przemówił nareszcie, a odezwa cesarza do ciała prawodawczego rozstrzygnęła wszelkie, co do żądanych i spodziewanych reform, wątpliwości. Wiedziano na pewno, że na wczorajszém posiedzeniu izby, minister stanu deklarację rządu odczyta, natłok też był wielki nie tylko w saméj sali, ale i na placu przed pałacem Bourbon i na wybrzeżu mnóstwo ciekawych się zgromadziło.

O wpół do trzeciéj, zanim jeszcze izba ukonstytuowała się, p. Schneider dał głos ministrowi stanu, i ten odczytał manifest cesarski znany wam już dobrze z telegramów.

Członkowie prawego środka pojedyncze jego punkta hucznemi okrywali oklaskami; prawa strona, z tak zwanych arkadyjczyków złożona, milczała, lewa milczała również, z pewnym wyrazem ironji na twarzach; lewy środek brał udział w oklaskach, ale bez zapału; [illegible] nie był zupełnie pewny, czy się już bezwarunkowo cieszyć należało, i czy udzielone przez cesarza reformy [illegible].

Pozornie oczała to jego inicjatywę; [illegible]

[illegible]

Stronnicy rządu utrzymują, że reforma ta faktyczną odpowiedzialność ministrów zaprowadza, naturalnie, odpowiedzialność indywidualną, bo o zbiorowéj nie może być i mowy. Takie zapatrywanie się jest złudzeniem. Reforma powyższa ścieśnia wprawdzie stosunek izby z rządem, ale o tyle tylko, o ile to z widokami rządu zgadzać się będzie. Rezultatem jéj, że cesarz może z łona izby wybierać ministrów, jeżeli to za stosowne uzna, nic mu jednakże nie stoi na przeszkodzie, aby ich poza obrębem izby wybierał; postęp więc to jest niesłychanie drobny, mikroskopijny, a wpływ izby na sprawy rządowe, na politykę, pozostaje na tym samym stopniu, na jakim się dotychczas znajdował.

W rządzie parlamentarnym izba nadaje kierunek polityce rządu — tutaj o tyle wpływ na nią mieć będzie, o ile cesarz uważać będzie za konieczne z głosem jéj się rachować.

Co się tyczy rozszerzenia prawa interpelacji, to o tém nic z góry powiedzieć nie można, bo doniosłość téj reformy zależy od jéj przeprowadzenia.

Zwracamy tu uwagę, że pomimo żądania wyraźnego izby, aby podawanie adresu przywróconém zostało, cesarz w programie reform kwestję tę pominął. Pan Tillancourt, słynny z dwuznaczników, wyrzekł też dowcipnie, że odezwa cesarska jest bez adresu.

O ile nam wiadomo, w radzie cesarskiéj z tego względu nie chciano się zgodzić na przywrócenie adresu, że rozprawy nad nim dają zbyt dogodną sposobność izbie krytykowania polityki rządu, i że opinja wyrażona w adresie krępowałaby pod pewnym względem swobodę rządu. W obecnych okolicznościach zwłaszcza izba pewno silny położyłaby nacisk na potrzebę utrzymania pokoju, a rząd cesarski wcale sobie téj arcypokojowéj manifestacji nie życzy.

Tylko punkta 3 i 4 prawdziwemi są reformami. Punkt 4 obwieszczający wotowanie budżetu rozdziałami, a nie ministerjami, jak to miało miejsce dotychczas; i punkt 3, zastrzegający, że rząd obowiązanym będzie przedstawiać ciału prawodawczemu do zatwierdzenia wszelkie zmiany w taryfach celnych, projektowane wskutek zawieranych z obcemi państwami traktatów.

W téj ważnéj kwestji cesarz zrobił ustępstwo z prerogatyw swoich, ustępstwo jedyne; wszystkie bowiem pozostałe reformy, jakkolwiek pewien postęp stanowią, utrzymują w całości zasadę osobistéj władzy. Wybory opozycyjne głównie były przeciwko téj właśnie władzy wymierzone, jeżeli więc Francja okaże się z nadanych reform zadowoloną, dowiedzie tylko, że łatwo o celu usiłowań swoich zapomina i pozór rzeczy za rzecz samą bierze.

Dzisiejsze *Debaty* w artykule wstępnym powiadają, że nadane przez cesarza, a raczéj przyobiecane reformy, w ogóle dobre zrobiły wrażenie. Aby o tém wrażeniu się przekonać, trzeba zaczekać dni kilka; na teraz dodamy tylko dla scharakteryzowania ich doniosłości, że opozycja wyrzekła o nich, iż nic nie dają, prawa zaś strona izby: iż dają za wiele.

Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza dekret cesarski, zwołujący senat na 2 sierpnia i drugi dekret, zamykający sesję nadzwyczajną ciała prawodawczego. Data nowego zwołania izby późniéj ogłoszoną zostanie.

Wiadomość wielce ważna, że cesarz przyjął dymisje ministrów i tylko od téj chwili czasowo obowiązki swoje daléj pełnić będą. Czyżby wnieść ztąd należało, że cesarz pójdzie za głosem opinji publicznéj, i p. Rouhera oddali? Prawie temu wierzyć nie śmiemy, jakkolwiek otrzymujemy z dobrego źródła wiadomość, że usunięcie p. Rouhera jest stanowczém.

Sprawozdanie
z posiedzenia stowarzyszenia pedagogicznego.

Prof. Majer w nieobecności prezydenta miasta zagaja posiedzenie, dziękując najprzód za zaszczyt policzenia go w grono członków, błogosławi ciężkiéj i mozolnéj pracy towarzystwa i zaprasza p. Józefczyka, prezes oddziału krak., aby odczytał list prezydenta Dietla, obejmujący powitanie towarzystwa.

List ten brzmi jak następuje:

„Mocno ubolewam, iż wydaliwszy się na dni kilka z Krakowa, nie mogę was powitać osobiście, czynię to więc pisemnie, prosząc, ażebyście przyjąć raczyli najserdeczniejsze moje pozdrowienie.

„Pozdrawia was rada miejska, która z miłą chęcią postanowiła wam ułatwić i uprzyjemnić pobyt w naszém mieście. Pozdrawiają was mieszkańcy tego grodu, którzy od wieków nawykli cenić naukę i mężów poświęcających się zawodowi naukowemu.

„Jakoż wy, panowie, obraliście sobie zawód równie trudny jak szczytny. Waszém bowiem zadaniem jest wniknąć w tajemnice ducha ludzkiego, rozwinąć ręką Opatrzności zaszczepione w nim pierwiastki dobra i piękna, wydobyć z niego cały zasób sił moralnych i umysłowych, rozkrzewić i umocnić go trwale, iżby coraz więcéj wzbijał się do wysokości przeznaczenia ludzkiego; słowem, waszém zadaniem jest, ażebyście w dziecku wychowali człowieka, człowieka zacnego, moralnego, do pełnienia obowiązków społecznych i obywatelskich uzdolnionego.

„Ale nie dosyć na tém panowie, wy jako pedagogowie polscy, macie zarazem obowiązek wychować w dziecku obywatela polaka.

„Tak jak wychowanie zastosować należy do indywidualności osobowéj, tak je zastosować potrzeba do indywidualności narodowéj. Bez poczucia narodowości, bez znajomości swéj przeszłości, świetnych jéj dziejów, cnót i zalet swych przodków, swych królów bohaterów, wojowników, wieszczów i przewodników narodu w przeróżnych kierunkach, bez miłości ojczyzny, która nas rodzi i żywi, wychowaniec wasz będzie umiejętnie wytresowanym człowiekiem, ale nie będzie szczerym, kraj swój znającym i miłującym polakiem, gotowym do usług i poświęceń obywatelskich.

„Tak pojmując wasze zadanie panowie, wasz wpływ na młode nasze pokolenie i przyszłość ojczyzny, wysoko ceniąc zacne wasze usiłowania, które jestem tego pewny, błogie dla kraju wydadzą owoce, jeżeli wytrwacie na wytkniętéj sobie drodze i nie zrazicie się trudnościami, na jakie każde wielkie zadanie natrafi.

„Bodajby Bóg waszym pracom pobłogosławił i spełnił życzenia kraju, który się tak gorąco domaga oświaty, jako najpewniejszéj swéj przyszłości rękojmi."

Następnie p. Józefczyk krótko przemawia w imieniu oddziału krakowskiego.

„Powitanie najszczersze niesiemy wam, najmilsi goście nasi! Nie umieściliśmy was w pałacach ani hotelach, ale umieściliśmy was skromnie i ubogo, bo to są cechy stanu nauczycielskiego. Umieszczenie wasze zaimprowizowane, ma w sobie coś jakoby żołnierskiego, bo też jesteśmy niejako żołnierzami, powołanymi do walki w ściśniętym szeregu, do walczenia przeciw najgroźniejszemu wrogowi — ciemnocie (oklaski). Być może, że przyjęcie wasze nie każdego zadowoli; może znajdzie krytyków, jak każda rzecz ludzka; mamy atoli to na obronę swoją, że pragnęliśmy wszystko uczynić, co było w naszéj mocy" (oklaski).

Prezes towarzystwa Maszkowski. Panowie! Nie ma jeszcze dwóch lat, jak garstka naszych powzięła myśl utworzenia towarzystwa pedagogicznego. Myśl ta w kilka tygodni późniéj przebiegła po całym kraju, jakby iskrą elektryczną, i zaczęła mnóstwo zyskiwać zwolenników. — W lutym 1868 towarzystwo liczyło kilkudziesięciu członków. Dziś w niespełna półtora roku liczy już 1500 członków i posiada kilka tysięcy złotych. Wszystko to jest naszą pracą. Ilość członków i zasób funduszów wzrastać będą, a może szybciéj niż dotąd, bo przeszkody nie dozwoliły mu wzrastać jak powinno.

Od 100 lat byliśmy gnieceni, a jeżeli kto najbardziéj ten ucisk uczuwa to stan nauczycielski, bo nietylko sami byliśmy gniecionemi, ale nieraz przeciw najgoretszym uczuciom naszym, musieliśmy ze wstrętem wypełniać obowiązki i instrukcje nam narzucane.

Przyciśnieni moralnie i materjalnie nie mogliśmy podnieść się odrazu do takiéj wysokości, jakiéj cele stowarzyszenia wymagały. Z początku nawet wcale nie mieliśmy zachęty, bo władze szkolne nieprzychylnym okiem spoglądały na życie pośród nauczycieli rozbudzone, bo w wielu nawet miejscach anatema na nas rzucono. Mimo tego cel święty i praca usilna doprowadziły do tego, że stanęliśmy w silnéj falandze

---

Bardzo przyjemnie uderzył mnie ten święty gniew p. Kalasantego. Pośpieszyłem też czemprędzéj upewnić go, że i mnie ten postępek *Czasu* oburza.

— Tak jest — rzekłem — niesłychane to lekceważenie zajmować się dziś jakąś tam emulacją Andrassego z Beustem, dziś, kiedy wszystkie dzienniki polskie poświęcają swe szpalty cudownemu odkryciu korony Kazimierzowskiéj, wysnuwając ztąd przepowiednie lepszéj doli narodowi polskiemu.

Pan Kalasanty wypatrzył się na mnie przestraszonym wzrokiem.

— Ach — mruknął — mnie i ciebie opętała demonstracjami...

— Czemuż więc gniewasz się na *Czas?* — zapytałem.

— Bo są sprawy większéj politycznéj doniosłości, niż artykuł *Pester Lloyda*, których jeszcze dotychczas na wstępie nie rozbierał. Spodziewałem się np., że napisze raz artykuł wstępny o tém, że królowa grecka powiła syna; lecz nadaremnie. A przecież kwestja wschodnia, na którą to stanowczo wpływa...

— Zapewne, zapewne — odparłem, wstrzymując się od śmiechu — łączy się to bardzo ściśle z przekopaniem kanału Suezkiego i z konsumcją wieprzowiny między muzułmanami.

Pan Kalasanty, nie będąc pewnym, czy mówię prawdę, czy żartuję, spojrzał na mnie niedowierzająco i obaj zatopiliśmy się znowu w czytaniu.

W roku 1863 był p. Kalasanty najnieszczęśliwszym człowiekiem. Powstanie psuło mu sen i apetyt. W głębi duszy był powstaniu nieprzychylny, lecz bał się z tém wyjawiać, bo go przerażały wylęgłe w jego mózgu mary wieszających żandarmów; nie mógł jednak na ich korzyść udawać sympatji dla powstańców, bo znowu na każdym kroku widział ajentów c. k. policji, których jak na złość p. Kalasantemu „pająkami" przezywano. Płacił więc milczkiem podatek narodowy, targując się o każdy grosz, a w końcu tak się nawet rozhulał, że przyjął cichaczem jakąś nominację organizatora konnéj marynarki. To mu poprawiło znacznie sen i apetyt; czuł się już bezpiecznym od napaści wieszających żandarmów. Jeden z poborców narodowych opowiada, iż raz nawet tak daleko swój patrjotyzm posunął, że w obecności jego, zamknąwszy dobrze drzwi i okna, nucił sobie pod nosem „Boże coś Polskę."

Gdy już wszystko ucichło, p. Kalasanty stał się nagle bardzo odważnym. Jak Papkin, wyzywający murarzy, którzy już dawno odeszli, zaczął się srożyć i psy wieszać na powstaniu i powstańcach. Obliczał swoje szkody, publicznie na rynku opłakiwał swoje ofiary pieniężne... Późniéj podobała mu się bardzo broszura pewnego wielkiego polityka, który wynalazł *liberum conspiro* i rzucił na nie przeraźliwe anatema. Dzisiaj w każdym obchodzie, w każdéj rocznicy historycznéj, w każdém polityczném stowarzyszeniu, w każdym artykule *Kraju* wietrzy pan Kalasanty demonstrację i tak rozumuje: „Gdy będą demonstracje, będą spiski, gdy będą spiski, będzie powstanie, gdy będzie powstanie, będą poborcy narodowi, gdy będą poborcy narodowi, ja znowu zapłacę.... O nieszczęśliwa moja dola!.." Utrwala go w tych zapatrywaniach *Przegląd Polski* i dlatego z wielkim respektem zaczyna się wyrażać o tém znakomitém piśmie. Szczególniéj *Teka Stańczyka* tak dokładnie z jego poglądami licuje, że nie dałbym za to złamanego szeląga, czy to kto z jego własnéj teki kartek cichaczem nie wykrada, karmiąc niemi redakcję *Przeglądu*.

Przed kilku dniami wpadł do mnie p. Kalasanty blady jak trup. Wargi mu się trzęsły, włosy mu stały dębem.

— A co nie mówiłem? Już jest, już jest! — wołał zadyszany i padł bezwładnie na fotel.

— Co ci jest, co się stało? — pytałem zatrwożony.

— Już jest! Już jest! rewolucja!

— Gdzie? jaka rewolucja?

— U nas rewolucja, w samym Lwowie! Ach, mój Boże, co to będzie! Hr. Beust żółtaczki dostanie, Bismark się rozchoruje a może i umrze, car Aleksander powstrzyma znowu swą amnestję i liberalne reformy!..

— Kalasanty, dla Boga! co ci jest! — wołałem trzęsąc z całéj siły jego ramieniem — czyś ty oszalał?!

— Ot, masz, masz! — odrzekł na to Kalasanty, wyjmując drżącą ręką *Gazetę Narodową* z kieszeni — już się zawiązał klub rewolucjonistów!

Spojrzałem na *Gazetę* i parsknąłem głośnym śmiechem.

— Ależ Kalasanciu, mała pomyłka w literze! To nie klub rewolucjonistów lecz rezolucjonistów.

Kalasanty spojrzał i ochłonął nieco.

— A prawda, prawda, myłka w literze, przeoczyłem. — Lecz nagle machnął ręką i dodał:

— Bah, ja ich znam! Naumyślnie taką wynaleźli nazwę, ażeby potém nie potrzebowali wiele zmieniać. Oh, ja ich dobrze znam, tych wichrzycieli, tych spiskowców... *liberum conspiro!*

Ta okropna podejrzliwość Kalasantego zaczęła mnie już gniewać. Zawołałem:

— A więc ty nie chcesz rezolucji?!

Na te słowa p. Kalasanty wstał, otarł zimny pot z czoła, oglądnął się uważnie na wszystkie strony, czy kto nie podsłuchuje, wyprostował się i rzekł stanowczym głosem:

— Otóż wiedz, że nie chcę! Beust jest najlepszym przyjacielem polaków i wie co robi... Czyż mamy tak lekkomyślnie narażać te koncesje, których nam łaskawie udzielił i jeszcze ciągle udziela. Czy ty myślisz sobie, że hr. Stackelberga można schować do kieszeni? Nie chcę rezolucji, bo to jest demonstracja! Sejm ją sobie tak na żart uchwalił, żeby na niego te głupie dzienniki nie krzyczały, ale chcieć jéj na prawdę, to warjacja, to demonstracja, a gdy będą demonstracje, będą spiski, gdy będą spiski, będzie powstanie, gdy będzie powstanie....

— Znam, znam twoją litanję! — wrzasnąłem z gniewem, przerywając Kalasantemu — znam was wszystkich! Aha! a czemuś to ty przeciw rezolucji nie wykrzykiwał, gdy ją uchwalano? Czemu teraz ukradkiem tylko gromami na nią rzucasz? To wy robicie demonstracje! Uchwalacie programy, a potém sami je pierwsi pod stół rzucacie, gdy przychodzi do wykonania! Znam was, odważni politycy, gdy chodzi o przedwyborcze mowy, którzy potém...

W téj chwili spostrzegłem się, że mówię do czterech ścian, bo p. Kalasanty uciekł po pierwszych słowach. Spostrzegłem się zresztą, że całe moje przemówienie mogłoby się stosować do naszych wielkich mężów stanu, jak np. do posła kołomyjskiego, ale nie do poczciwego, potulnego Kalasancia.

Uwagi p. Kalasantego bardzo mi się zresztą przydały, bo mnie przekonały, że klub rezolucjonistów w dobrą porę się zawiązał; sądzę bowiem, że między rzekomymi zwolennikami rezolucji jest niejeden taki p. Kalasanty, który z rezolucją kokietuje, ale się jéj w gruncie rzeczy boi; że zatém bardzo się przyda taki klub, który weźmie rezolucjonistów na drobne rzeszoto i rzekomych od prawdziwych oddzieli.

Nadzwyczaj wielką przyjemność — jeszcze większą jak *Przegląd Polski* — sprawiła p. Kalasantemu c. k. policja zakazem obchodu trzechsetnéj rocznicy unji lubelskiéj. Wysokie władze nie cierpią widocznie na „demonstracjomanję," od któréj wyborne środki preserwatywne posiadać ma hr. Stakelberg. *Teka Stańczyka* zacznie śpiewać *hosanna!* i złoży zapewne laurowy wieniec na mogile Miniszewskiego. Pan Kalasanty szalał z radości, i choć pedantycznie ścisły w wydatkach, sprawił sobie orgję: jeździł na karuzelu w Jezuickim ogrodzie! Gdy mnie spotkał wracając, zawołał z miną tryumfującą:

— Dobrze wam tak! Nie róbcie demonstracji!... Na co wam święcić fakta historyczne? Na co wam unja?... Nie uczcie się historji, to nie będziecie mieli kłopotu z rocznicami. Niech każdy pilnuje swego nosa, niech siedzi cicho i słucha, to będzie święty spokój i wszystkim będzie dobrze... Organiczna praca, to grunt! A gdy będą demonstracje, będą spiski; gdy będą spiski, będzie powstanie; gdy będzie....

— I tak daléj, i tak daléj, wzorowy przedlitawczyku! — zawołałem odchodząc bez pożegnania.

Rozmyślałem następnie nad tém, czém się też p. Kalasanty do organicznéj pracy przyczynia i spostrzegłem, że jego organa istotnie wiele pracują, szczególniéj organa trawienia... Tym, co krzyczą bezustannie: organiczna praca! służy to krzyczenie za wygodny płaszczyk dla energji, bo ci co pracują, nie mają czasu krzyczeć. Jeden i drugi taki organiczny pracownik jak p. Kalasanty, nakrzyczawszy się do woli, wypoczywa wieczorem przy kartach; a gdy lud, umęczywszy się rzeczywistą pracą, zechce odpocząć, oddając cześć prochom wielkiego króla, lub święcąc największe rocznice narodowe, — to wstają znowu i wrzeszczą: organiczna praca! nie róbcie demonstracji! Mój Boże, gdyby na demonstracjach cały do pracy przeznaczony czas upływał, to i ja bym je potępił; ale gdy np. zamiast grać w karty, będziecie krzepić w sobie nieśmiertelną ideę narodową przypominaniem najświetniejszych chwil historycznych, to nie zgrzeszycie.

Wczoraj spotkałem jeszcze raz p. Kalasantego, który się zabłąkał przypadkiem do księgarni. W chwili, gdym wchodził, bił p. Kalasanty z oburzeniem jakąś książką o stół i rezonował na cały głos:

— Do czego to drukować takie bezeceństwa! chcecie obalić moralne podstawy społeczeństwa, chcecie zrobić człowieka zwierzęciem! Gruby, obrzydliwy materjalizm! Poprzewracacie młodym ludziom głowy, wszczepicie w nich jad reform; zakorzenicie bezbożnictwo, ateizm, rozzuchwalicie umysły przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, stworzycie tylu malkontentów ile głów: Zwierzęcy materjalizm! Ta książka, to demonstracja!

Stałem jak skamieniały. To święte oburzenie przeciw „zwierzęcemu materjalizmowi" w tłuściutkiéj figurce p. Kalasantego, która żyje i rusza się tylko dla swego żołądka — wzbudziło we mnie podziw. Wziąłem książkę do ręki; był to świeżo wyszły przekład głośnego dziełka Büchnera p. t. „Siła i materja." Spokojny pan Kalasanty, który jak ognia boi się wolnéj myśli, słuszném zapłonął oburzeniem, gdyż jest to zuchwała, bezwzględna doktryna materjalistyczna ognistemi wypisana słowami. Kto ją pierwszy raz weźmie do ręki, to mu się w głowie zapali i myśl rozbudzona zacznie pracować nad najważniejszemi życia zagadnieniami. Z powszednim, wygodnym, bezmyślnym, kuponowym i bifsztykowym materjalizmem życia nic nie ma ta książka wspólnego i dlatego znalazła ona już niejednego apostoła, który wcale nie materjalnie o chłodzie i głodzie badaniem jéj się zajmuje. Wiem, że niejednego Kalasantego przejmie świętą zgrozą widok téj książki w polskim języku. Lecz nie obawiajcie się! Nie wychowa ona wam ateuszów, gdy będziecie mieli lepszych i wyrozumialszych pasterzy niż ks. Ledóchowski — nie przerobi młodzieży w brutalnych nihilistów, bo w narodzie spoczywają niewyczerpane zasoby ideału — a może przyczyni się do zrektyfikowania wielu średniowiecznych poglądów, do usunięcia niejednego przesądu.

Pan Kalasanty opuścił księgarnię z bolesném westchnieniem, że już zniesiono cenzurę!

* * *

I oto zamiast kroniki wypadków, masz kochany redaktorze relację mych sąsiedzkich awantur. Nie wątpię, że cię zajmie i postać pana Kalasantego i jego opinja, gdyż znasz wielu jego krewnych i powinowatych.

Lwów d. 15 lipca 1869. r.

S. M.

z 1,500 członków złożonéj; doprowadziliśmy do tego, że władze szkolne dziś już są nam przychylnemi. Z pomiędzy licznych stowarzyszeń w kraju, może nasze tylko jedynie cieszy się zupełną sympatją, dlatego, bo stoimy uczciwością i pracą. Nie ma miasta i miasteczka, w którychby się głosy przyjazne nie odezwały za nami.

„Potworzyły się po całym kraju oddziały, zgromadzało się nauczycielstwo dla narad, a z każdego pojedynczy nauczyciele wyjeżdżali zasileni moralnie i wzmocnieni zachętą kolegów. Taki nauczyciel wróciwszy do szkoły, sam podniesiony na swém stanowisku i szkołę starał się podnieść. Nie ograniczaliśmy się na tém, aby na zjazdach naszych roztrząsać tylko kwestje szkolne i pedagogiczne, lecz ile sił starczyło, staraliśmy się o rozszerzenie oświaty. Sami biedni, założyliśmy szkołę w oddziale tarnowskim, a może z czasem potrafimy założyć szkołę dla nauczycielek, których zadaniem jest prowadzić płeć żeńską na uczciwe żony, matki i patrjotki. Tyle dotąd udało się zrobić. Wzywam was którzyście usilną pracą popierali cele towarzystwa, wzywam was, którzyście dotąd nie mieli sposobności rozwinąć téj pracy, abyście ją z zapałem godnym naszéj świętéj sprawy podjęli, a mam nadzieję, że jak nie zginęliśmy, tak nietylko nie zginiemy, ale rozwiniemy się potężniéj i skuteczniéj jeszcze nadal będziemy służyć sprawie oświaty, a więc ojczyznie.“ (Oklaski.)

Po odczytaniu protokułu z poprzedniego walnego zgromadzenia oraz sprawozdania czynności towarzystwa pedagogicznego, (z którego treść w następnych numerach podamy), odczytano następnie w téj chwili nadeszły telegram ze Lwowa, następnéj treści:

„Zgromadzenie walne towarzystwa pedagogicznego uchwali jak w całym kraju przyczynić się do uświetnienia uroczystości unji.“

Prezes Widman odłożywszy do popołudnia rozprawy nad tém, jakim sposobem towarzystwo ma się przyczynić do uświetnienia unji, przechodzi do porządku dziennego i proponuje zebraniu, aby przystąpiło do wyboru dwóch komisji: 1) do przejrzenia statutu i zaproponowania potrzebnych zmian; 2) do sprawdzenia rachunków.

Dr. Nowakowski wnosi, ażeby do komisji statotowéj wybrać delegatów oddziałowych, tak, ażeby w niéj każdy był reprezentowany.

Przeciwko temu wystąpił p. Łokietek, żądając, aby dla ułatwienia czynności tylko pięciu członków wybranych przez delegatów oddziałowych składało komisję rewizyjną

Czł. Glaser robi uwagę, aby od delegatów nie żądać mandatu, ponieważby to także utrudniło czynności.

Prezydujący poddaje wniosek p. Łokietka co do pięciu członków, który większością znaczną został przyjęty.

Następnie prezydujący zaproponował zgromadzeniu, aby z uwagi, że się wszyscy nie znają, a głosy mogły być rozstrzelone, podano trzech członków do komisji rachunkowéj i obrano ich przez aklamację. Wybrano więc pp. Józefczyka, Nowakowskiego i Dziubińskiego.

Posiedzenie odroczono do 4éj popołudniu.

Rozmaitości.

P. Józef Rychter, znakomity artysta sceny warszawskiéj przybył do Krakowa w przejeździe do Karlsbadu, gdzie się udaje dla poratowania nadwątlonego zdrowia. W październiku p. Rychter ma zamiar dać kilkanaście przedstawień na tutejszéj scenie

Kazanie miane w czasie żałobnego nabożeństwa za wiekopomnéj pamięci króla Kazimierza W. przez dra Szymona Dankowicza, wyszło w osobnéj odbitce, a mówca cały dochód przeznacza na odnowienie pomnika królewskiego. Cena 20 centów. Nabyć można we wszystkich księgarniach oraz w handlach pp. Fuchsa, Kosza i Bartla. Spodziewać się należy, że publiczność pomna na cel, piękną tę mowę nabywać zechce.

Marki pocztowe.— W skutek rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 9 lipca r. b., znaczki listowe i koperty, tudzież znaczki gazetowe z roku 1863 (z c. k. orłem wypukłym), będą skasowane z dniem 1 września a korespondencje z takiemi znaczkami lub w takich kopertach, będą uważane jako niefrankowane.

Mianowania.— Ministerstwo wyznań i oświecenia mianowało dr. *Leonarda Piętaka* habilitowanego docenta na wszechnicy lwowskiéj, członkiem egzaminacyjnéj komisji państwowéj, oddziału judycjalnego dla prawa handlowego i wekslowego, zaś dra *Leona Bilińskiego*, habilitowanego docenta na téjże wszechnicy, członkiem prawno-politycznéj egzaminacyjnéj komisji państwowéj dla ekonomji politycznéj.

Obraza majestatu. Sąd krajowy lwowski skazał dnia 14 b. m. Edmunda Zielińskiego, wychodźcę rodem z Warszawy, za obrazę majestatu na rok ciężkiego więzienia zaostrzonego postem w każdym tygodniu.

Skazany odwołał się do sądu wyższego.

Medaliki na pamiątkę obchodu pogrzebowego Kazimierza Wgo i unji lubelskiéj. Na uświecenie pamiątek przygotowywanych na uroczystość trzechsetnéj rocznicy unji Polski, Litwy i Rusi, najważniejszego faktu w dziejach Polski i ludzkości, pan Piotr Konopacki w Paryżu przygotowywa także na ten obchód medaliki z białego metalu z uszkiem, mające się nosić na szyi, z potrójnym herbem Polski, Litwy i Rusi, oraz z napisem: „Wolni z wolnymi — Równi z równymi. Trzechsetna rocznica unji Polski, Litwy i Rusi 1569 r. 11 sierpnia — 1869 r.“ z jednéj strony, a zaś z Matką Boską i napisem „Królowo Polska módl się za nami“ z drugiéj strony. Cena jednéj sztuki wynosi centów dziesięć. Należy więc spodziewać się, że obywatele i księża galicyjscy pójdą za przykładem braci poznańczyków, którzy już przeszło 10,000 dotąd zamówili, aby włościanom miłą sprawić pamiątkę. — Zamawiać je można w administracji *Kraju*.

Medaliki na pamiątkę obchodu Kazimierza W. wyrabia pan Langer z srebra i mosiądzu. Wyobrażają one po jednéj stronie głowę króla nader starannie wymodelowaną, z napisem w około: „Kazimierz Wielki † 1370, po drugiéj potrójny herb Polski, Litwy i Rusi z napisem: „Pamiątka Kazimierza W. w Krakowie 8 lipca 1869 r.“ Cena za srebrny 1 złr., z czego połowę przeznaczył p. Langer na odnowienie Sukiennic — bronzowy kosztuje tylko 20 centów. Sprzedają się u pp. Gliksellego i Langiera.

Na trumnę Kazimierza W. oraz na pomnik tegoż monarchy, w dalszym ciągu złożyli w redakcji *Kraju:* towarzystwo uczącéj się młodzieży polskiéj w Zürichu, przez sekretarza tegoż towarzystwa p. Jana Franke, nadesłało zebraną między sobą kwotę 60 franków w złocie.— R. Z. 1 złr.

Razem **993** złr. **85** c., 3 złr. w srebrze, 1 cwancygier, 4 zł. pol. i 60 franków w złocie; oprócz złożonych poprzednio już na ręce prezydenta miasta **1425** złr. **93½** cent., 47 talarów pruskich, 1 talar bawarski podwójny srebrny, 2 złr. w srebrze, 10 franków w złocie, 8 cwancygierów, 3 ruble papierowe, 23 sr. groszy, 40 groszy polskich.

Na fundusz **wsparć dla wracających z Syberji**: towarzystwo polskie w Zürichu nadesłało 10 złr. Razem z poprzedniemi 19 złr. 25 c.

Kronika prowincjonalna. — *(A. G.) Ułaszkowce.* — W dniu 8 lipca przypadał w mieście tutejszém walny jarmark, na który corocznie zjeżdża znaczny kontyngens kupców lwowskich. Nie chcąc aby taka uroczystość zatarła się we wrzawie jarmarcznéj, wybrali oni komitet złożony z pp. Stanisława Jekla, Michała Jollesa, Walerjana Dworskiego, Henryka Steifa i Stan. Sierocińskiego, który zatelegrafował do biskupa o pozwolenie urządzenia nabożeństwa polowego, i takowe urządził na placu zwanym „Ujeżdżalnia.“

O godz. 9-éj na hasło strzałów moździerzowych jarmark umilkł, handel ustał, sklepy i budy dobrowolnie zamknięto, wszyscy podążyli na nabożeństwo. Plac był zapełniony wszystkiemi wyznawcami bez różnicy stanu, a połowę zgromadzenia tworzyli starozakonni. Celebrował ks. dziekan Kopczyński z Jagielnicy, w towarzystwie OO. Dominikanów, i tenże ks. dziekan miał treściwe lecz wymowne kazanie.

Następnie zabrał głos marszałek rady powiatowéj Walerjan Podlewski poseł krajowy, a po nim starozakonny obywatel Lwowa p. Michał Jolles. Śliczna mowa pierwszego i serdeczne przemówienie drugiego do głębi poruszyły słuchaczy.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni na ten cel napisanéj i zebraniem składki, która po potrąceniu kosztów nabożeństwa wyniosła 145 złr. 74 c. Summę tę, komitet przypuściwszy do narady innych obywateli, postanowił jednogłośnie przesłać do redakcji *Dziennika Lwowskiego* na pomnik dla ś. p. Teofila Wiśniowskiego.

Włościanie ruscy w czasie obrzędu stali na uboczu i przypatrywali się, po ukończeniu zaś nabożeństwa cisnęli się do ołtarza, aby ze łzą w oku na kolanach zanosić modły do Królowéj Polskiéj, któréj obraz znajdował się w ołtarzu.

Przechodząc do jarmarku, który po nabożeństwie z nowém życiem się rozpoczął, nadmienić muszę, że pierwszy raz z pewną przyjemnością biorę pióro do ręki, aby napisać sprawozdanie jarmarczne.

Koloryt jarmarczny składający się dawniéj z najujemniejszych stron, jako to: pijaństwa, szulerki, burd, bezwstydu, zatarł się dziś prawie zupełnie; w małéj bardzo dozie spotkać można jeszcze stare nawyczki. Widocznie chociaż pomału klepki nam się w głowach prostują.

Przez cztery dni pobytu nie widziałem ani jednego pijanego szlachcica, nikt nietylko bryczki z końmi i furmanem ale nawet i gotówki nie przegrał. Osiem lat temu niktby w to uwierzyć nie chciał.

Towarzystwo śpiewających tyrolek, powracające z Petersburga i Moskwy, wyrzekło stanowczo, że poraz ostatni uszczęśliwia swym talentem błogosławione niegdyś Ułaszkowce. Wystawcie sobie, co za okropność, na całym jarmarku był tylko *ein einziger junger Herr*, który 50, wyraźnie pięćdziesiąt guldenów rzucił na nuty, w dołączeniu strzelistego afektu, tryumfatorce woniejącéj jeszcze dziegciem całego caratu. Patrząc na tego młodego starca, skołatanego burzami wesołego żywota, pomyślałem w duchu, że to już może ostatni z domu Siekierzyńskich.

Kupcy zboża niezadowoleni opuścili jarmark, albowiem obywatele nie chcieli sprzedawać plonów na pniu, na czém zapewne źle nie wyjdą. Silnéj woli! silnéj woli! a otrząśniemy się przecież raz z téj biedy moralnéj i materjalnéj.

— *Śniatyn.* — I u nas odbyło się solenne nabożeństwo za ś p. króla Kazimierza. Oprócz mieszkańców miasta, lud wiejski był licznie reprezentowanym. Nabożeństwo odprawili kapłani łacińskiego i ormjańskiego obrządku. Katafalk był dość ozdobnie przybrany; amatorowie odśpiewali żałobną summę, a po rzewnéj przemowie ks. proboszcza obrządku łacińskiego, odprawiono egzekwje. W bożnicy także odbyło się nabożeństwo w obec prezesa i członków rady powiatowéj. Sklepy były zamknięte, a składka zebraza na pomnik króla wynosiła 44 złr. w papierach i 3 złr. w srebrze

— *Zator.* — W dniu 12 b. m. odbył się popis w tutejszéj 3 - klasowéj szkole. Obecni członkowie rady tutejszéj wraz z przełożonym miasta p. J. Jezierskim, w. ks. J. Krajdocha, proboszcz miejscowy wraz z w. ks. A. Opidowiczem, wikarjuszem, oraz członek komitetu szkolnego p. Józef Chladek, wielu obywateli i wiejskich gospodarzy, przysłuchując się śmiałym i trafnym odpowiedziom dzieci z różnych przedmiotów, a mianowicie: z nauki religji, czytania wraz z gramatyką polską, z rachunków, jeografji z wyliczeniem wszystkich części świata wraz z ich głównemi siedzibami i zakładami naukowemi, i pamiątkami uwagi godnemi — okazali zupełne zadowolnienie p. Karolowi Węgrzynkowi, który objąwszy posadę nauczycielską przy tutejszéj szkole w połowie 2iéj miesiąca stycznia b. r. w krótkim przeciągu czasu, nie tylko w przepisanych przedmiotach wzorowo dzieci kształcił, ale nadto udzielił im wiadomości o całym kraju polskim, i uczył dziejów narodu polskiego. Z czego ucieszeni tém gospodarze miejscy i wiejscy w tych słowach odezwali się do dzieci: O! lube dzieci, jakto miło człowiekowi słuchać wiadomości swojego kraju i narodu, o jego niegdyś wzniosłéj potędze a dzisiaj smutném położeniu i upadku. Wy tedy kochane dzieci, poznawszy dokładniéj Boga i siebie samych, pamiętajcie w przyszłości wiernie służyć Bogu i dokładnie wypełniać obowiązki stanu waszego, bo tym sposobem przyczynicie się do podniesienia upadłego kraju naszego.— Potém rozdano najpilniejszym dzieciom 9 nagród z funduszu gminnego zakupionych, oraz rozdano 10 złr. a. w. pilnym ale ubogim dzieciom, według woli dawcy, rodaka tutejszego p. Wincentego Przybylskiego, urzędnika zamieszkałego obecnie we Lwowie, za które to wsparcie ubogich dzieci, gmina tutejsza publiczne mu składa podziękowanie.

Najlepszą krytykę trumny dla Kazimierza Wgo sprawionéj przez komitet jakby na szyderstwo z ofiarności narodowéj, ogłosili wczoraj w *Czasie* pp. blacharze tutejsi. W „Tygodniku krakowskim,“ naszego pisma znajdowała się wzmianka, że trumna ta jest wyrobem kunsztu blacharskiego, tymczasem robili ją mosiężnicy czy bronzownicy. Otóż, gdyby trumna mogła mieć pretensję do inszéj nazwy jak naprędce skleconego pudełka, gdyby była rzeczywiście godną prochów królewskich, niezawodnie pierwsi panowie mosiężnicy czy bronzownicy byliby zaprotestowali przeciw pozbawianiu, bodaj przez pomyłkę, ich cechu zasługi takiego dzieła. Widocznie jednak nie szło im o to tyle co pp. blacharzom o wyparcie się podobnego fabrykatu. Sama ta okoliczność daje najlepszą miarę jego wartości.

Z całém uznaniem, pomimo zarzutów jakiemi się pp. blacharzom podoba nas obsypywać, zapisujemy tutaj ich oświadczenie, iż gdyby byli do tego wezwani, dołożyliby wszelkich starań, ażeby w ostatniéj usłudze dla wielkiego króla godnie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu.

Towarzystwo przyjaciół oświaty ludowéj ogłosiło drukiem projekta regulaminów dla czytelni miejskich i wiejskich, przez zarządy powiatowe tegoż stowarzyszenia zakładać się mających.

Komisarew, słynny przypadkowy wybawca cara Aleksandra podczas zamachu Karakozowa, powiesił się niedawno w swojém mieszkaniu podobno w skutek pijaństwa. Car mianował go pułkownikiem, nadał mu szlachectwo, obsypał go majątkami, ojca jego skazanego na Sybir za złodziejstwo, ułaskawił i uszlachcił podobnież. Wszystkiego tego szczęścia na jednego moskala było zanadto, uznał się go niegodnym i postanowił uwolnić się od niego za pomocą stryczka.

Moskiewski następca tronu. — Pułkownik Hunnius, niemiec, rodem z prowincji nadbałtyckich, miał konferencję z wielkim księciem w sprawie udoskonalenia broni. Na jednéj z narad, gdy koszta nowego wynalazku okazały się zbyt wysokie, następca tronu ubliżył pułkownikowi nazywając go oszustem i łajdakiem. Hunnius prosił o odwołanie téj obelgi, za odpowiedź otrzymał od młodego tyrana policzek. Na drugi dzień zelżony pułkownik odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Za karę car rozkazał synowi iść za pogrzebem swéj ofiary. Fakt ten posłużyć może za próbkę dzikiego charakteru przyszłego cara moskiewskiego.

Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnéj pomocy oficjalistów prywatnych potwierdziła zlanie się takiegoż towarzystwa, byłego obwodu tarnopolskiego z centralném krajowém towarzystwem i zarazem uchwaliła, żeby wolno było członkom rzeczywistym byłego towarzystwa tarnopolskiego przystąpić do centralnego towarzystwa od 1 stycznia 1868 r. i żeby wpłaty przez tychże członków do towarzystwa tarnopolskiego uskutecznione, zaliczone zostały na ich udziały, z któremi przystąpią.

Na podstawie tych uchwał, wzywa wydział centralny towarzystwa wzajemnéj pomocy oficjalistów prywatnych wszystkich członków *rzeczywistych* byłego towarzystwa tarnopolskiego, ażeby:

1) oświadczyli się pisemnie, czyli i z iloma udziałami, tudzież od którego czasu przystąpić chcą do towarzystwa centralnego;

2) dołączyli do tego swego oświadczenia kwity byłego towarzystwa tarnopolskiego na wniesione wpłaty;

3) oświadczenie to wraz z kwitami przesłali do wydziału centralnego • ile to być może najwcześniéj, a *najdaléj do końca grudnia 1869 r.*, po upływie tego czasu bowiem wydział centralny uważać będzie wszystkie do towarzystwa tarnopolskiego uskutecznione wpłaty, na nowe udziały nieprzeniesione, tak jakoby takowe od dobrodziejów pochodziły, zaczém nie byłby w stanie uwzględnić spóźnione i po oznaczonym powyżéj terminie nadesłane oświadczenia.

Przytém zwraca wydział centralny uwagę członków rzeczywistych byłego towarzystwa tarnopolskiego na korzyści, jakie dla nich wynikną z przystąpienia do towarzystwa centralnego od 1 stycznia 1868 r.; takim bowiem sposobem okres dziesięcioletni wcześniéj dla nich się ukończy, a tém samém i wcześniéj nabędą praw do korzystania z funduszów towarzystwa i jego wynikłości.

Z wydziału centralnego towarzystwa wzajemnéj pomocy oficjalistów prywatnych.

Lwów, d. 10 lipca 1869 r.

Porządek dzienny walnego zgromadzenia stowarzyszenia pedagogicznego.

Drugie posiedzenie w poniedziałek: *Rano* o godz. 9: *a)* protokół, *b)* o tegoczesném wychowaniu, *c)* zmiana statutów. — *Po południu: a)* wnioski zarządów oddziałowych i pojedynczych członów, *b)* wybór zarządu głównego.

Trzecie posiedzenie we wtorek: *a)* protokuł, *b)* o uczeniu języków obcych bez utrudzenia uczniów, *c)* o metodzie uczenia języka niemieckiego, *d)* wybór członków honorowych, *e)* wnioski zarządu oddziałów i członków.

Korespondencja redakcji. — Pana K. S. we Lwowie upraszamy o nadesłanie do przejrzenia.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Gregorowicz Stanisława w. d. z Kongresówki. Ignacy Goldenberg w. d. z Bessarabji. Spiro Dereszko ob. z Mołdawji. Aleksander Karłowski ob. z Częstochowy. Konstanty Balisic w. d. z Mołdawji. Feliks Gropow inżynier z Ostrowa. Walenty Bosowski w. d. z Kongresówki.

HOTEL SASKI *przyjechali*: Justyna Lohmann ob. z Warszawy. M. Nowosielska ob. z Królestwa. Leopold Krzyżanowski dr. z Lublina. Christjan Hass wojażer ze Szczecin. Georg Hass dyrektor gimnazjum z Oels. Amalja v. Kęsin ob. z Gernowitz. Jan Kmita ob. z Wilkowa. M. Popowicz ob. z Galicji. Edward Luxenburg kup. z Warszawy. Bolesław Regulski. ob. z gubernji podolskiéj. Robert Ostrowski obw. z Królestwa. Klara Ostrowerchoff ob. z Warszawy.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: A. Polanowski, S. Szymanowski w. d. z Galicji. M. Berliner kup. z Ples. Józef Kicki dyr. szkoły z Tarnopola. Józefat Jaworski ze Lwowa. Władysław Slaski w. d. z Kongresówki. Alfred Młocki w. d. z Galicji. Władysław Skolimowski w. d. z Galicji. Jan Kłodziński Władysław Gebel, Józef Rychler, Ludwik Zeisner z Warszawy. Piotr Sokulski w. d. z Podola. E. Kelman kup. z Tarnowa. M. Feig kup. z Prus. E. Gabor z Genewy. Ludwik Hes z Prus. Konstanty Wielogłowski w. d. z Kongresówki. Ks. Kowalski z Łęk. F. Burghard kup. z Wiednia. Antoni Kinski c. k. urzędnik z Fürstenwald. Henryk Kurdwanowski w. d. z Galicji. Robert Sternikl, Emil Henik kupcy z Wiednia. Przybylski dr. med. z Skałata.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Helena Podbielska z familją, żona urzędnika z Łomży. J. Betkowski w. d. z Warszawy. Piotr Ohanowicz w. d. z Brzeżan. Władysław Kubiczek w. d. z Kongresówki. Józef Tomanek z familją, dr. med. ze Lwowa. Józef Hübsch fabrykant z Pragi. Kosty Nawczyński w. d. z Galicji. Aleksander Piechowski urzęd. bank. pols. z Warszawy. W. Marynowski z matką w. d. z Galicji. Józef Nossek z familją c. k. rotmistrz ze Lwowa. Edward Woźniakowski rz. d. z Galicji. Aleksander Bossakiewicz z Warszawy. Cezar Bieczyński z familją w. d. z Kongresówki.

Sprawy sądowe.

Kraków, *14 lipca.*

Grono pięciu sędziów, przewodniczący *Kuszpeciński*, podprokurator *Hoszowski*, protokulista *Moreau*, obrońcy: dr. *Koczyński*, dr. *Schönborn*, dr. *Rapoport*.

Kradzież *u ks. opata klasztoru laterańskiego na Kazimierzu.*

Dnia 8 sierpnia skradziono z zamkniętego pomieszkania ks. opata S..... w chwili, gdy tenże sumę celebrował, 280 złr. w a. 80 rubli, jeden pierścień złoty z topazem, drugi z ametystem, tabakierkę srebrną i rewolwer sześcio-strzałowy. Podejrzenie o tę kradzież padło natychmiast na Jana Miłkowskiego lokaja ks. opata przed miesiącem oddalonego ze służby, a którego w dniu kradzieży widziano jak wcisnął się do zabudowań klasztornych pod pozorem, odwidzenia kucharza.

Równocześnie z pomienionym Miłkowskim wydalono z klasztoru jednego z tamtejszych kleryków Nikodema K...., który jeszcze podczas pobytu w zgromadzeniu zawiązał ścisłe i serdeczne stosunki z Miłkowskim.

Były kleryk przeniosłszy się na prywatne mieszkanie, ściągnął do siebie eks-lokaja Miłkowskiego, otoczył go szczególną opieką i kierował wszystkiemi jego krokami. O ścisłych węzłach wiedział ks. opat, podejrzenie jego zatém zwróciło się na obu przyjaciół, których sam bez pomocy policji wyśledził, szczególniéj przy pomocy furtjana klasztornego Mądrela, którego zręczności zawdzięczać należy aresztowanie Nikodema K

W dni trzy po zaaresztowaniu Nikodema K. zgłosił się do posterunku żandarmów w Mszanie jakiś młody człowiek, a mówiąc, że jest sprawcą kradzieży popełnionéj u ks. S. spowodował tém samem swe zaaresztowanie. Miłkowski odstawiony do Myślenic, a ztąd do Krakowa, po dłuższém śledztwie staje dziś w towarzystwie Nikodema K. jako bezpośredni sprawca wzmiankowanéj kradzieży.

Pierwotnie Miłkowski 19-letni wyrostek winę całą zwalił na furtjana, mówiąc, że ten namówił go do téj zbrodni, oszczędzając przytém jak najmocniéj Nikodema K. Następnie jednak odwołał dawniejsze swe zeznania, jako niezgodne z prawdą, i zeznał rzecz całą, tak jak się miała.

Według jego opowiadania, Nikodem K. przyjął Miłkowskiego, gdy tenże służbę utracił, do siebie na mieszkanie, utrzymując go z własnych swych funduszów. Blizko miesiąc mieszkali tak razem pod nazwiskami zmyślonemi Nikodem K. wciągnął się w księgę meldunkową jako Adam Łacewicz medyk, Miłkowskiego zaś zapisał jako gimnazjastę Jana Kordeckiego.

Na tydzień przed ową kradzieżą Miłkowski wyprowadził się na inne mieszkanie komunikując się jednakże bezustannie z Nikodemem K. W wigiliją kradzieży zawołał ten ostatni Miłkowskiego a wręczając mu dwa klucze, polecił udać się do klasztoru na Kazimierzu namawiając go przytem, aby większym kluczem otworzył drzwi prowadzące do mieszkania ks. opata S. mniejszym zaś biurko. Miłkowski wywiązał się jak najlepiéj z danego mu polecenia.

Ze zdobytemi w ten sposób pieniędzmi postanowili oskarżeni udać się w góry, a zwłaszcza do Mszany, gdzie mieszkał jeden z kolegów Nikodema K.; fijakrem pojechali do Mogilan, a ztąd końmi najętemi pospiesznie do Mszany. Tu zostali, zwyczajem ludu górskiego, jak najlepiéj przyjęci.

Na trzeci dzień po ich przybyciu dowiedział się ojciec kolegi Nikodema K. Sebastjan P. od przejeżdżających z Krakowa górali, że jacyś studenci dopuściwszy się kradzieży w Krakowie udali się w góry i dotychczas nie zdołano ich wyśledzić.

Tknięty przeczuciem, podzielił się to nowiną z bawiącemi u niego gośćmi, dając im dość wyraźnie do zrozumienia, że obawia się, czy wieść ta ich się nie tyczy. Miłkowski zbladł, Nikodem K. zaś nie stracił najmniéj miny, owszem odezwał się na to, że studentów tysiące jest w Krakowie, zarzut ten najmniéj więc może ich dotknąć.

Mimo to usprawiedliwienie zaczęto obchodzić się z niemi podejrzliwie. Zauważył to Nikodem K. i bojąc się, aby Miłkowski swém trwożliwém, niepewném postępowaniem nie zdradził tajemnicy, dał mu 138 złr., 1 rubel, rewolwer i tabakierkę i polecił mu udać się w góry na żentycę.

Miłkowski zatrzymawszy sobie 5 złr. a dając resztę pieniędzy, tudzież rewolwer i tabakierkę do schowania Sebastjanowi P. z wyraźném nadmienieniem, aby mu to wszystko zwrócił gdy tego zażąda, udał się w nieznaną stronę. K. tym czasem najął konie do Krakowa, dokąd w drodze został przy pomocy Mędrali przychwytanym i do urzędu dostawionym.

Wieść o tém zaaresztowaniu doszła do Miłkowskiego. Zobaczył się naraz bez pieniędzy, pomocy w jaknajokropniejszem położeniu. To go spowodowało do dobrowolnego oddania się w ręce sprawiedliwości. Znajdujące się u Sebastjana P. w depozycie pieniądze i przedmioty, oddał tenże właściwéj władzy.

Przy Nikodemie K. wprawdzie nic nie znaleziono, lecz nazajutrz zaraz t. j. 13 sierpnia znaleziono w miejscu trzy kroki oddaloném od tego gdzie aresztowany przybycia wójta oczekiwał, lekko zagrzebane pudełeczko, 2 pierścienie pochodzące z kradzierzy, i paczkę z biletami bankowemi w ilości 140 złr. i 39 rubli. W ten więc sposób Nikodem K. prawnie jest poszlakowanym jako współwinien kradzieży popełnionéj u ks. S.

W dzisiejszéj rozprawie Miłkowski zmienia swe zeznania, twierdząc że kradzieży dopuścił się z własnéj inicjatywy, nienamówiony do takowéj przez nikogo. Nikodem K. jadąc z nim wcale nic nie wiedział zkąd oskarżony posiada pieniądze, oskarżony sam udał się w góry na żentycę, i on to zagrzebał znalezione w Krzystkowicach pieniądze, tudzież pierścienie. Na nic nie przydają się wszystkie uwagi przewodniczącego, że to być nie mogło, oskarżony całemi siłami trwa przy swém twierdzeniu.

Drugi oskarżony Nikodem K. przystojny i pełen inteligencji młody człowiek, zeznaje w duchu swego poprzednika niepoczuwając się do najmniejszéj winy. Według niego, zbrodni téj dopuścił się sam Miłkowski.

Dwa dni trwał Miłkowski przy swém twierdzeniu, dopiero dnia trzeciego zeznał, że namówiony przez Nikodema K. który go nauczył, jak ma rzecz całą przedstawić, kradzież tę popełnił w sposób jak to już w śledztwie opowiedział. Zeznania te powtarza w oczy Nikodemowi K., który na to wszystko nie ma innéj odpowiedzi, jak, że Miłkowski kłamie bezczelnie.

Sprawa ta dość jaskrawe rzuciła światło na tutejszy zarząd więzienny. Aresztowani odwiedzają się nawzajem, rewizytują się i tém podobnych dopuszczają się nadużyć, utrudzających niezmiernie a nawet uniemożebniających postępowanie dowodowe z uwięzionymi.

Na ławie oskarżonych, oprócz dwóch głównych sprawców, zasiadają jeszcze Sebastjan P. i tegoż synowcy Józef i Maciéj. Zarzuca im prokuratorja, że wiedząc o całém postępowaniu, tak Miłkowskiego jak i Nikodema K. zaniechali o tém donieść władzom przynależnym. W końcowéj jednakże rozprawie pokazało się, że ci trzej nietylko najmniejszéj niemieli świadomości o tém co zaszło, lecz nawet gdy się Sebastjan P. dowiedział jakie to pieniądze ma u siebie w przechowaniu, doręczył takowe natychmiast c. k. sądowi w Myślenicach.

Sąd skazał Miłkowskiego na 2 lata, Nikodema K. zaś na 5 lat ciężkiego więzienia. Nikodem K. zakłada rekurs.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Okręg inspektoratu telegraficznego w Krakowie, który zaprowadzony został z d. 20 maja b. m. rozciąga się w zdłuż kolei od Dziedzic do Jarosławia z ramionami do granic polskiéj i pruskiéj pod Szczakową, Mysłowicami i Nowym Beruniem, tudzież na linje telegraficzne wzdłuż gościńców i obejmuje stacje w Radomyślu, Mielcu, Tarnobrzegu, Jaśle, Dukli, Gorlicach, Grybowie, Nowym Sączu, Krynicy, Szczawnicy, Kesmarku, Nowymtargu, Makowie, Żywcu i Wadowicach.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 15 lipca. Po odczytanych ustawach sankcjonowanych o kolejach galicyjsko-węgierskiéj i o kolei zachodniéj, sejm został odroczony.

Grac 16 lipca. Na bankiecie danym w Judenburg oświadczył pan Kaiserfeld, że uzyskane prawa i wolności nie są tak ubezpieczone, aby nie trzeba było obawiać się ponownego niebezpieczeństwa; dlatego stronnictwo konstytucyjne niemieckie powinno być przygotowaném na nowe zamachy.

Bukareszt 15 lipca. Konstantyn Negri mianowany został prezydentem komisji rumuńskiéj, mającéj się zająć oznaczeniem granic między Austrją a Rumunją.

Londyn 15 lipca. Gladstone wnosi odrzucenie wszystkich poprawek izby wyższéj, nawet téj, która ustanawia równe wyposażenie wyznań. Stronnictwo liberalne przyjmuje ten wniosek oklaskami.

Londyn 16 lipca. 47 parów, między tymi Derby, Malmesbury i Ellenborough, protestują przeciwko bilowi kościelnemu.

Brest 14 lipca. Gooch przesłał cesarzowi z St. Pierre telegraficzne powinszowanie szczęśliwego dokonania podmorskiego telegrafu. Znaki są zadowalniające. „Great Eastern“ wraca we czwartek do Anglji i przybędzie około 25go lipca. Jutro rozpocznie się zapuszczenie telegraficznéj liny podmorskiéj między St. Pierre i Duxburgiem.

Madryt 14 lipca. Na posiedzeniu kortezów Prim przedkłada znaną listę ministrów i oświadcza, że polityka rządu będzie odpowiadała myśli rewolucji; rząd energicznie występować będzie przeciwko każdemu usiłowaniu reakcji.

Ateny 10 lipca. Opozycja przeciwko ministerstwu Zaimis wzmaga się. Valaoritis przedstawiać będzie króla przy ślubie następcy tronu duńskiego.

Nowy-York 15 lipca. Prezydent udzielił prokuratorowi jeneralnemu obszerne pełnomocnictwa co do przeszkodzenia wyprawom ochotniczym na wyspę Kubę, gdyż gotują się takowe na nowo.

Przegląd polityczny.

Komisje delegacyjne pracują gorliwie. Kończą one już sprawozdania swe tak, że sesja delegacyjna będzie mogła być zamkniętą za trzy tygodnie. Nie obejdzie się jednak bez burzy, gdyż żądania ministra wojny napotykają na opór.

Z powodu ułaskawienie biskupa Rüdigera obiegały w Wiedniu pogłoski o dymisji Herbsta. Przyczyną tego miało być, że ułaskawienie nastąpiło nie tylko bez czekania dotyczącego wniosku ministra, ale nawet bez porozumienia się z nim.

Dzienniki wiedeńskie piszą, że przyczyną krwawych zaburzeń w Bernie były podburzania czeskie, że inaczéj trudno sobie wytłómaczyć te zajścia. Nie wierzymy w żadne podburzania czeskie, ale uznajemy, że w mieście fabryczném, w którém kapitaliści są niemcami a robotnicy słowianami, łatwo walka między kapitałem a pracą przybiera pozory i formy walki między dwiema narodowościami.

Co jednak zajścia te uczyniło krwawemi, to nie żadne podburzania czeskie, ale po prostu ta okoliczność, że wojsko, jak się wyraża komenderujący feldmarszałek Ramming, „strzelało ściśle według regulaminu.“ Dziękujemy za taki regulamin, w skutek którego niewinni ludzie, ośmioletnie chłopaki i osiemdziesiątletni starzec przypadkowo w oknie się znajdujący, padają ofiarą zbytniéj gorliwości ze strony wojska.

Nie wiemy jaką datę nosi regulamin, ale zdaje nam się, że z ustrojem konstytucyjnym państw nie zgadzają się regulamina takie, które za lada burdę uliczną każą strzelać na bezbronnych i niewinnych ludzi. Czas by był znieść już raz takie regulamina!

Berlińska *Gazeta Krzyżowa* oceniając trochę humorystycznie czerwoną księgę austrjacką czyni jednak niektóre bardzo trafne uwagi.

„Trzeba żałować, pisze ona, że p. Beust nie został dziennikarzem. Bardzoby to miło było dziennikarzom mieć tak uzdolnionego kolegę, który szczególnie w polemice nadzwyczajną ma biegłość. On sam gdyby mu nie przeszkadzały czynności urzędowe, mógłby swobodnie zaspokoić skłonności swe dziennikarskie; dyplomacja nie potrzebowałaby czytać artykułów dziennikarskich w kształcie depesz urzędowych, a świat polityczny pozbyłby się niespokojnego dyplomaty, który znieść tego nie może, aby „w Europie i w sąsiednich jéj okolicach“ działo się coś bez niego.“

Berl. Börsen Zeitung pisze: „Rząd moskiewski wyczerpnąwszy poprzednio zasoby materjalne najbogatszych niemców w Kongresówce na założenie gimnazjów niemieckich w Warszawie i Łodzi, zamienia teraz te zakłady niemieckie na moskiewskie. Pieniądze naszych ziomków szczęśliwie wykpiono. Teraz używa się ich na większą część prawosławia. Ciekawi jesteśmy, czy rząd pruski i prezydjum rzeszy północnéj zniosą spokojnie taką tyranję przeciw swym rodakom.“ — Tenże dziennik donosi o różnych szykanach i prześladowaniach, na jakie pruscy poddani narażeni są na granicach ze strony urzędników moskiewskich.

Wszystkie dzienniki francuskie zajmują się tylko przeciągającém się jeszcze przesileniem ministerjalném. Wczoraj miała już być ogłoszona nowa lista ministrów. Według wersji najprawdopodobniejszéj obejmą: Latour d'Auvergne sprawy wewnętrzne, Magne finanse, Forcade de la Roquette wewnętrzne, Niel wojnę, Rigault de Genouilly marynarkę.

Dla członków ciała prawodawczego pozostałyby więc jeszcze teki: oświaty, sprawiedliwości, robót publicznych i rolnictwa. Rouher ma objąć prezydenturę senatu z tytułem „arcykanclerza cesarstwa.“

Pokazuje się z tego, że nowe ministerstwo nie o wieleby się różniło od dawnego; odpadłby tylko Rouher. Czy takie ministerstwo nie byłoby znowu efemerycznėm?

Stenograficzne sprawozdania z ostatniego posiedzenia ciała prawodawczego, podają burzliwą scenę jaka się odbyła po odczytaniu dekretu odraczającego posiedzenie izby. Prezydent kilkakrotnie przywołał Jules Favre'a do porządku.

Favre krytykując postępek rządu rzekł: „Odroczenie to, ubliża godności izby i jest środkiem złowrogim. Pokazuje on słabość i niemoc rządu. Kraj żądał wyjaśnienia sytuacji, aby się uspokoić, a tu rząd odracza nasze posiedzenia, aby przedłużyć niepokój kraju.“

Prezydent nie pozwolił daléj mu mówić. Favre z miejsca jeszcze wśród ogólnéj wrzawy dokończył temi słowy: „Historja nie pamięta czegoś podobnego. Zapadł już wyrok o rządzie osobistym — to jest moje przekonanie.“ — A Pelletan dodał: „To jest polityka intryg ale nie zasad.“

Parlamentarna komisja śledcza we Florencji po długich obradach uchwaliła następujące orzeczenie: „Z akt śledczych pokazuje się, że nie ma dowodu na to jakoby którykolwiek z posłów miał nieprawny udział w dzierżawie monopolu tytuniowego.“

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 17 lipca. Dziś cesarz przyjął obie delegacje. Na przemowę prezydenta delegacji węgierskiéj Majlatha, wyrażającą uczucia lojalności, przywiązania i wierności, cesarz odpowiedział:

„Z przyjemnością przyjmuję pozdrowienie delegacji węgierskiéj, która powołaną jest do wywarcia właściwego wpływu królestwa węgierskiego na wspólne sprawy państwa. Rozsądne umiarkowanie, wzajemne porozumienie stworzyły te instytucje, których delegacje są przedstawicielkami. Zgodne współdziałanie będzie ich owocem i wzmocnieniem monarchji.

„Na téj drodze przyjdziemy także w praktyce do utrwalenia pokoju, publicznego zaufania i dobrobytu moich ludów.

„Liczę na to, że z patrjotyczną gorliwością przystąpicie do rozwiązania tych nader ważnych działań.“

Na przemowę księcia Auersperga, który wyraził uczucia wierności i uległości i prosił monarchy o jego łaskę i poparcie, w wykonywaniu ważnych obowiązków cesarz odpowiedział, że szczerze zadowolony jest z tego, że delegacja rady państwa zadanie wskazane sobie przez konstytucję pojmuje w całém jego znaczeniu, i dlatego stara się w zgodném współdziałaniu z delegacją węgierską pracować nad zachowaniem potęgi i powagi państwa, oraz sprowadzeniem dobrobytu i zadowolenia ludów.

„Osiągnięcie tego celu będzie zawsze najpewniejszą rękojmią utrzymania wewnętrznego pokoju, ponieważ każde państwo, ażeby zyskać przyjaciół i rozbroić nieprzyjaciół, potrzebuje poszanowania i zaufania.“

Cesarz dziękuje w końcu za wyrażenie lojalnych uczuć, oraz życzy i spodziewa się, że skuteczność robót odpowiadać będzie patrjotycznéj gorliwości delegacji.

Wiedeń 17 lipca. *Vaterland* na zasadzie otrzymanych informacji zapewnia, że wieść o odrzuceniu przez biskupa Rüdigera ułaskawienia cesarskiego jest wymysłem.

Paryż 17 lipca. Następujące nominacje ministrów uważane są za pewne: Forcade spraw wewnętrznych, Duvergier sprawiedliwości, Latour d'Auvergne spraw zagranicznych, Leroux rolnictwa, Gressier budowli publicznych, Magne skarbu, Rigault marynarki, Niel wojny.

Paryż 17 lipca. *Journal officiel* nie ogłasza jeszcze listy ministórw.

Londyn 17 lipca. Izba niższa zastrzegła się względem poprawki izby wyższéj do bilu kościelnego, tyczącéj się wynagrodzenia za dotacje prywatne.

Madryt 17 lipca. Kortezy zostały odroczone do 1 października. Komisja wybrana z kortezów czuwać będzie nad całością konstytucji.

Madryt 17 lipca. Aresztowano trzynastu oficerów niższych z garnizonu madryckiego, oskarżonych o sprzysiężenie karlistowskie.

Kursa. Wiedeń 17 lipca, god. 2. m.10 5% zjednoczony dług państwa 63.20.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 71.65 — Londyn 124.80.— Srebro 121.90. Dukat 5.92. Akcje kred. 297.—:— Lombardy 274.70.— Losy z 1860 r. 104.70.— Losy z 1864 r. 123.20.— Akcje franko-austr.132.75.—. Napoleony 9.99. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 250.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 201.—. — Akcje kolei połudn.wschodniéj 168.50. — Akcje Banku 756.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 124.—. —Akcje banku jen. 71.50 — Renta w srebrze 71.65. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. —.—. Usp. giełdy: ożywione.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
16	2	328.41	+13.8	zachodni dość mocny	chmurno	przedpołud. drobny deszcz
	10	327.28	10.2	" "	"	po południu deszcz
17	6	327.40	10.2	" "	"	w nocy i rano deszcz

Treść pism czasowych, literack. i naukowych.

Wędrowiec Nr. 340 zawiera: Karol Marja von Weber (z drzew.) — Hrabina Gizella, powieść E. Marlitta, (d. c.). — Puszka srebrna, powiastka fantastyczna A. Dumas'a syna, przełożył Otton K. (dokoń.)— Wykopaliska w Pompei, (z drzew.) Rafael, Stanisława Rzętkowskiego. — Świątynia rolnictwa w Pekinie, (z drzew.) — Nasze przesądy. — Nowości literackie, nekrologja.

Kłosów Nr. 210 zawiera: Dzieci Wieku, powieść J. I. K. (c. d.) — Wojtkuszki. — Pomnik brązowy hrabiostwa Hennebergskih w kościele w Roemhild, opisał Miatias Bersohn. — Roboty w Bersohn. — Roboty w polu, w Miechowskiém, przez R. — Korespondencja czasopisma Kłosy; (Kraków.) — Goetego „Faust". — Trzy prelekcje publiczne (5ta, 6ta i 7ma) dra Fil. F. H. Lewestama, prof. zwycz. szkoły główuej. V. (c. d.) — Listy J. I. K. (Czerwiec dokoń.) — Willa nad Renem, romans Bertolda Auerbacha, przekład J. Prackiego (c. d.) — Pokłosie, przez Edwarda Lubowskiego. — Narzeczone Aragońskie, tragedja w pięciu aktach z niemieckiego, Michała Beer'a, przełożył F. H. Lewestam, (c. d.) — Geniusz Rodżiny. — Podarek Luizy Otto dla dziewic i niewiast, przełożył Maks. Glucksberg, (c. d.) — Odczyty publiczne w Londynie, streścił T. Skomorowski, (c. d.) Przegląd polityczny. — Ryciny. — Wojtkuszki. — Pokrywa pomnika hrabiostwa Hennebergskich z postaciami Hermana VIII i jego żony Elżbiety. — Roboty w polu w Miechowskiem. — Szkic humorystyczny Henryka Pillatego.

Tygodnika Illustrowanego Nr. 80 serji 2ej wyszedł z druku i zawiera: Jerzy Bogumił Pusz (Pusch,) (z portretem). — Kronika tygodniowa. — Kościół w Wojciechowie (z drzeworytem). — Rysunki humorystyczne H. Pillatego, (drzeworyt). Wycieczka do Drusgiennik (dok.) Rysunki charakterystyczne Franciszka Kostrzewskiego, (drzew.). Jeszcze w kwestji dobrobytu robotników fabrycznych. — Przegląd polityki zagranicznéj. Zamek w Otrokowie (z drzew.) — Szachy. — Rebus. — Mikołaj Sęp Szarzyński, studjum literackie, skreślił Henryk Sienkiewicz, (dokończenie). Przegląd teatralny. —Erato, obrazek przez Wielisława (d. c.) — Rozmaitości. — Dodatek nadzyczajny. — Tajemnica miasta, powieść Hacklaendera.

Wiadomości urzędowe.

Wakujące posady.

Dyrektora budownictwa miejskiego we Lwowie z płacą roczną 2000 złr. i dodatkiem rocznym na pomieszkanie 500 złr.— Termin podania do dnia 30 sierpnia b. r.

— Buchaltera miejskiego z płacą 1260 złr. (prowizorycznie). — Termin podania do 30 sierpnia b. r.

Licytacje:

Sąd kraj. lwowski sprzedaje w dniach 26 sierpnia i 23 września r. b. realność pod l. 31 tamże położoną.

Sąd pow. w Wiśniczu sprzedaje w dniu 4 sierpnia gospodarstwo włościańskie w Pogwizdowie pod l. 385 położone.

Przedsiębierstwa.

W dyrekcji skarbowéj tarnopolskiéj odbędzie się w d. 2 sierpnia b. r. licytacja za pomocą ofert w celu obsadzenia główuéj trafiki w Toustem.

— W starostwie pow. w Jaśle odbędzie się w d. 29 lipca b. r. licytacja za pomocą ofert dla dostawy materjału na drogę między Gorlicami i Żmigrodem.

Zawiadomienia.

Sąd obw. w Przemyślu wzywa Marję Preindl do spadku po karolu Preindl z rozporządzeniem ostatuiéj woli d. 19 marca 1869 zmarłym.

— Sąd kraj. we Lwowie zawiadamia Jakóba Goldsand o nakazie płatniczym summy wekslowej 100 złr.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 17 lipca.	Ostatni kurs żądają zł.	wal. a.	płacą zł.	wal. a.
Papiery krajowe:				
Renta	63	—	62	50
" w srebrze	72	—	71	50
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
" " " 1860	105	50	105	—
" " " 1864	125	—	124	—
Galic. obligacje indemn.	75	—	74	50
" listy zast.	—	—	—	—
" " " ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
olei połudn. 3% (Lomb.)	119	25	118	25
" Kar. Ludwika 5%	102	75	101	75
" " II emis.	95	75	95	—
" Czerniow. I 5%	82	75	82	—
" " 1867	92	25	91	25
" " 1868	88	25	87	50
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	273	—	272	—
Akcje kol. K. Lud. galic.	249	—	247	—
" kol. czerniow.	199	75	199	50
" kol. Rudolfa	175	50	174	50
" kol. siedmiogr.	176	—	175	—
" kol. półn.-wsch.	168	50	168	—
" banku narod.	765	—	761	—
" Zakł. kredyt.	292	—	291	—
" Anglo-Hungaria	—	—	—	—
" Zakł. kredyt. węg.	139	—	138	50
" banku dla obrotu	141	—	140	50
" " hypotecz. gal.	104	—	103	50
" " handl. ogóln.	—	—	—	—
" " krakowski z wpłatą złr. 80	83	—	82	25
Losy kredytowe	165	—	164	—

Papiery zagraniczne:	żądają zł.	wal. a.	płacą zł.	wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	92	—	91	—
" " " " II emis.	91	—	90	—
" likwidacyjne z kup.	77	50	76	50
Kolej warsz.-wied.	70	-	69	—
" warsz.-bydg.	73	-	72	-
Ros. pr. z r. 1864	175	-	174	—
" " z r. 1866	174	—	173	—
Waluty:				
Srebro	122	50	122	—
Dukaty	5	95	5	90
Napoleondory	10	5	9	95
Imperiały	10	20	10	10
Courant pruski	184	—	183	—
Rosyjsk. ruble pap.	157	—	156	—
Wiedeń 16 lipca.				
5% Łączny dług państwa	63	10	63	—
5% Pożyczka srebrem	71	70	71	55
w wal. austr.	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	75	—	74	60
5% " " Bukow.	74	75	74	—
7% Pożycz. głodowa galic.		—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	758	—	756	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	291	90	290	70
Kolei Ferdynanda	2300	—	2295	—
" rządowej fr.-austr.	402	—	401	—
" południowej	269	70	269	50
" Cesarz. Elzbiety	200	—	199	—
" Galic. Kar. Ludwika	234	25	233	75
" Lwow.-Czern.-Jassy	199	50	198	50
" księcia Rudolfa	172	50	172	—
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	20	100	—

	żądają zł.	wal. a.	płacą zł.	wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95	50	95	25
4% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	79	—
5% Galic. tow. kredyt.	—	—	—	—
6% " Banku Hypot.	93	50	93	—
6% " Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	110	—	109	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% koléi Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92	—	91	50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91	—	90	50
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	144	50	143	50
5% " " " emis. 1867	143	—	142	50
5% " połudn. na 500 fr.	119	—	118	50
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	242	—	241	—
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	95	50	95	—
5% " " " W. A.	92	50	92	—
5% " " " (sr. płat.)	108	75	108	25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	102	50	102	—
" " 2 emissja	95	50	95	20
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	82	50	82	25
" Czern.-Suczawa "	92	-	91	50
" Suczawa.-Jassy "	88	25	88	—
5% sr. księcia Rudolfa	93	—	92	75
Losy: Pożyczk. z r. 1839	252	—	251	—
4% " z r. 1854 na 250 złr.	94	—	93	50
5% " z r. 1860 na 500 złr.	104	30	104	10

	żądają zł.	wal. a.	płacą zł.	wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106	50	106	—
" z r. 1864 na 100 złr.	122	50	122	30
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	165	25	164	75
Żeglugi na Dunaju	98	—	97	—
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	35	50	35	-
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	43	—	42	50
Palfy	36	50	35	50
Clary	38	50	37	50
St. Genois	34	25	33	75
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	24	75	24	25
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pl. Niem	103	75	103	50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103	80	103	60
3% Londyn za 10 f. szt.	124	85	124	70
2½% Paryż za 100 frank.	49	60	49	60
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	91	5	90
20-frank. sztuki	9	98	9	97
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	122	—	121	75
Lwów 15 lipca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	235	25	234	25

	żądają zł.	wal. a.	płacą zł.	wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	199	50	198	50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	105	—	104	—
" " " bez kup.	93	25	92	75
Obligi indemn. gal.	74	75	74	50
Dukat holend.	5	92	5	86
Dukat ces.	5	92	5	86
Napoleon d'or	10	5	9	95
Półimperjał ros.	10	28	10	13
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	123	—	121	75
Warszawa 15 lipca. *Papiery:*	Rs.	k.	Rs.	k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	85	—	84	33
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93	76	92	76
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	91	76	91	26
Listy likwidacyjne	76	51	76	1
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	180	—	176	—
" " " z r. 1866	—	—	—	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	72	50	—	—
" " warsz.-bydg.	73	—	72	—
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	—	—	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9 80	9 50		
" biała "	85	10 25	9 60		
Żyto "	80	7 10	6 80		
Jęczmień "	70	5 75	4 90		
Owies "	50	5 75	5 25		
Tatarka "	75	— —	5 25		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	6 25	5 50		
Groch "	90	—	— -		
Fasola "	90	6 75	6 -		
Bobik "	90	8 25	8 —		
Wyka "	90	—	—		
Rzepak zim. "	75	— —	—		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	— —	— —		
" czer. "	90	— —	— —		
Tymotka "	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano; 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po po-

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano. g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano, o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, i o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8, m. 15 w.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano. i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g. 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

☞ Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późnié od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera.